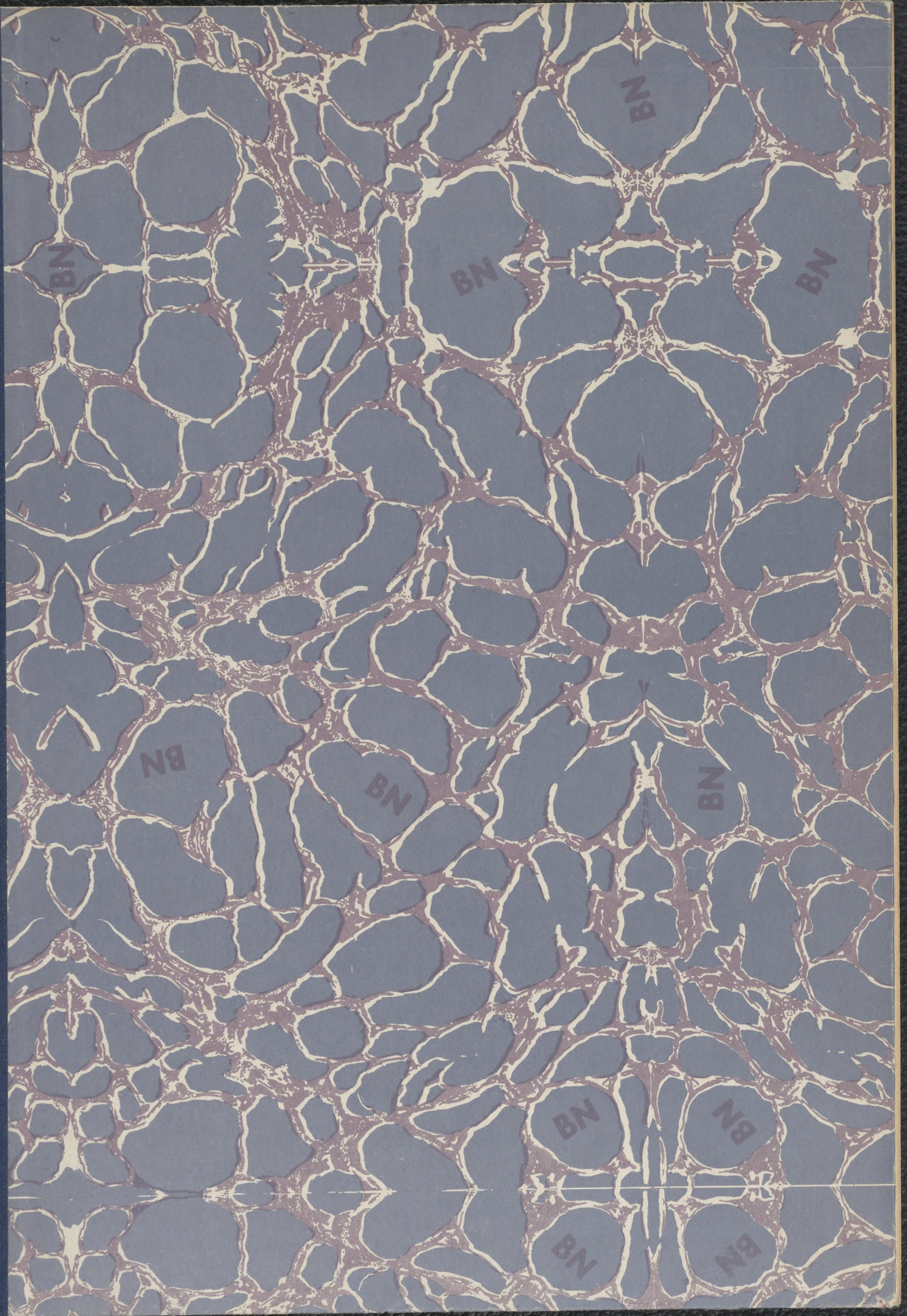
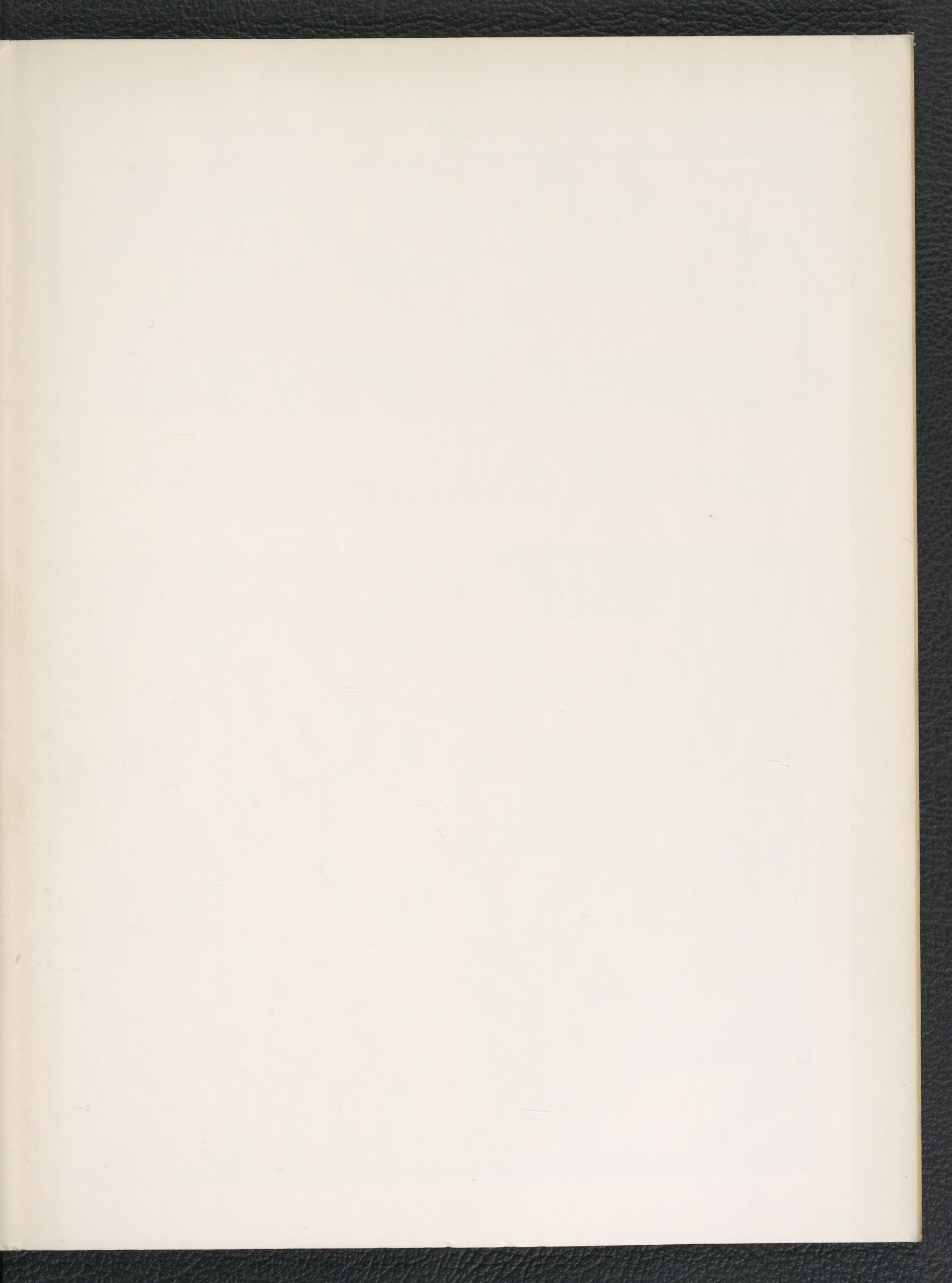


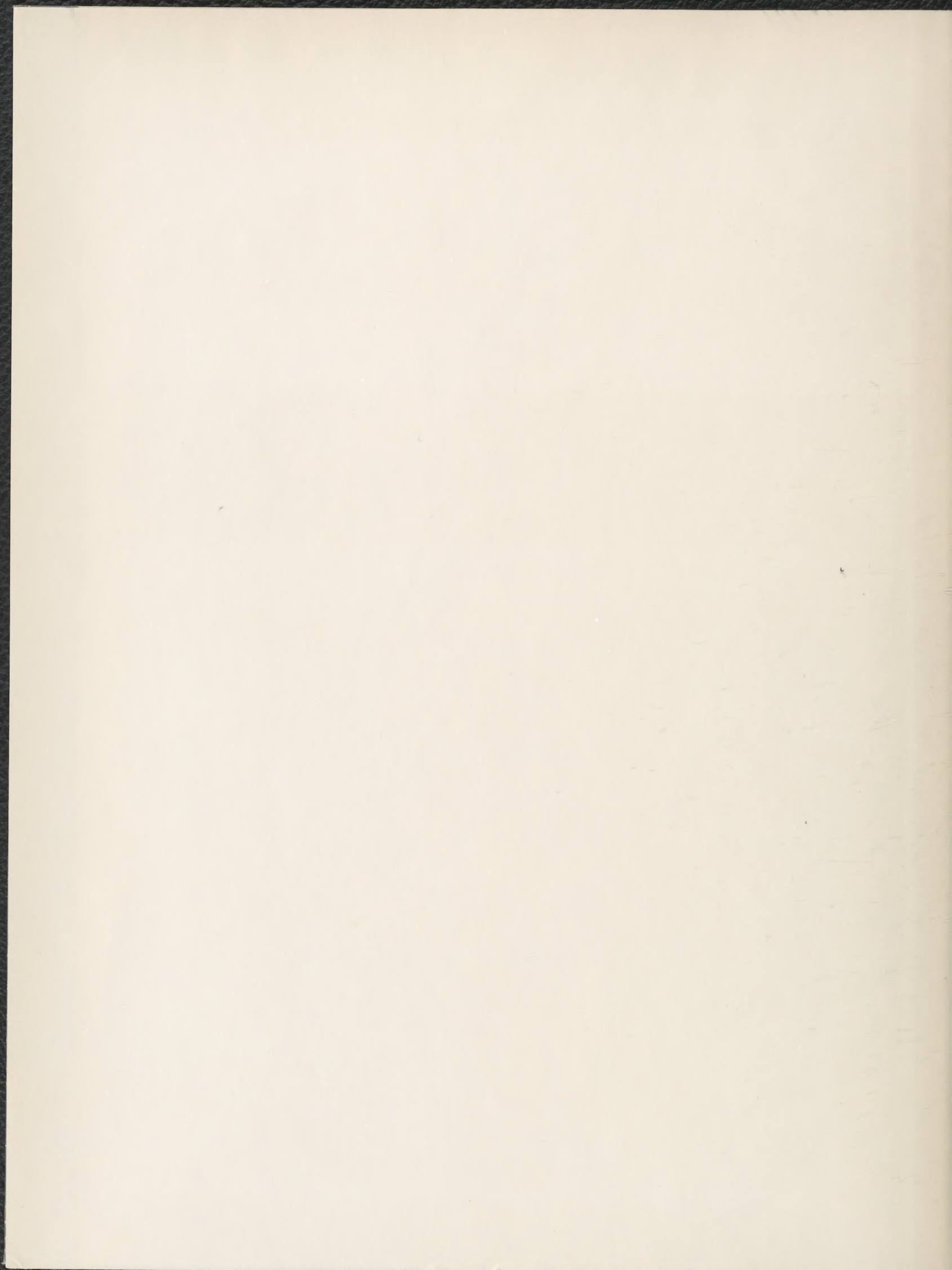
31

623395









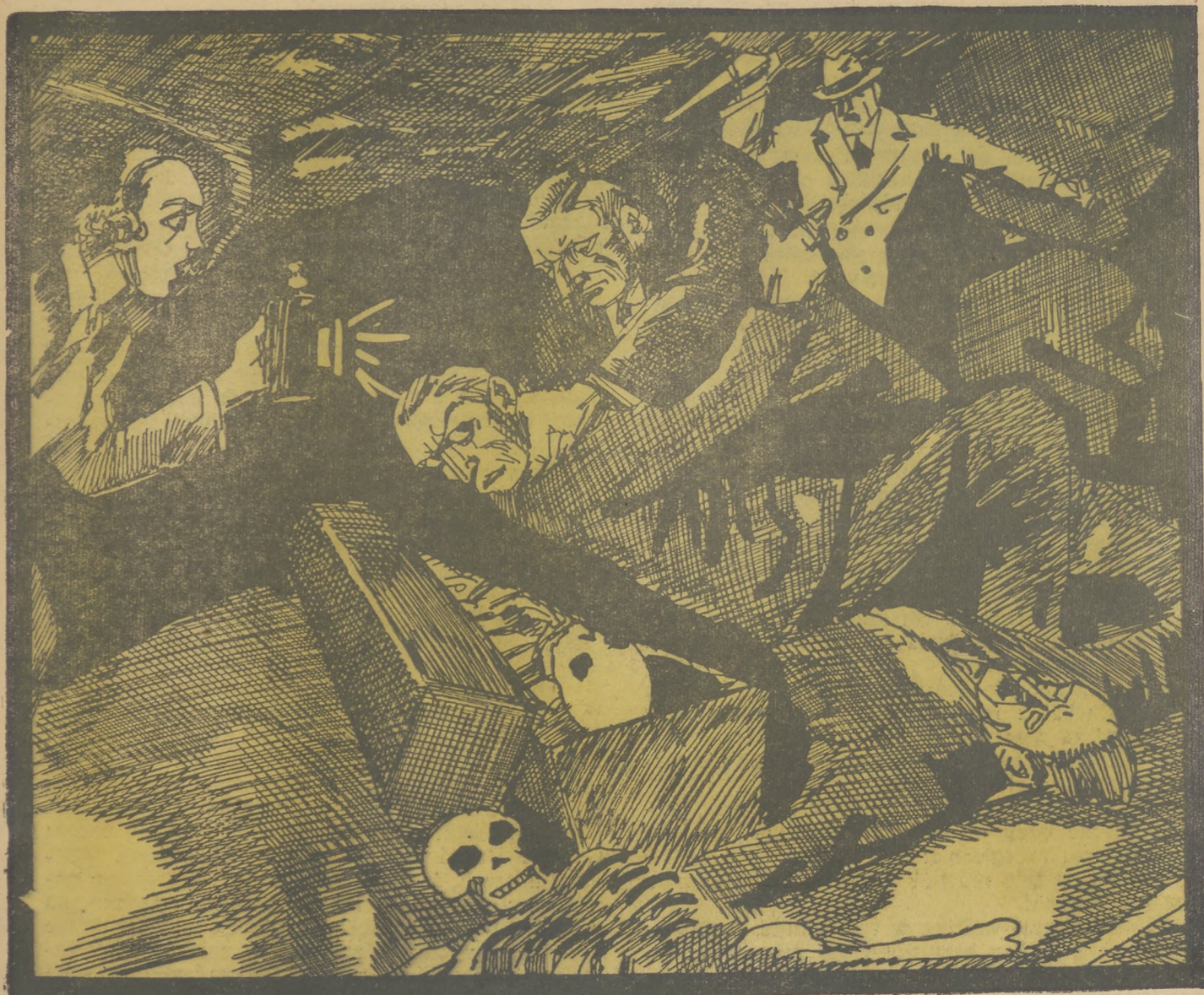
Nr. 31.

KAZDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ.

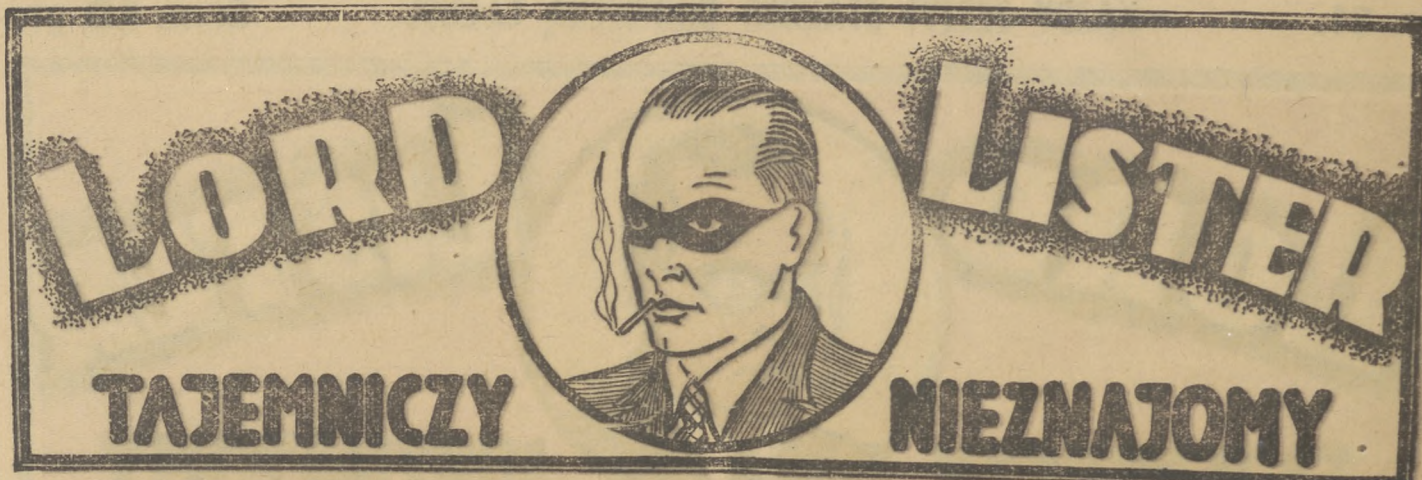
Cena 10 gr.



W podziemiach Paryża



WYDAWCA
WARSZAWA



W podziemiach Paryża

Ucieczka

Gęsta mgła londyńska nieprzenikniętym całunem otuliła ulice i domy wielkiego miasta. Przenikała wszędzie. Owijała jakgdyby miękką watą wszystkie przedmioty, uniemożliwiała ruch i utrudniała widzenie na przestrzeni pół metra. Nawet światło olbrzymich elektrycznych latarni z dworca Wiktorii nie mogło rozproszyć ciemności.

Była godzina ósma rano. Pociąg do Dowru, mający połączenie bezpośrednio z okrętem płynącym do Calais miał odejść lada chwila.

Czoło pociągu, to jest lokomotywa i kilka przednich wagonów niknęły w mgłę, która tego dnia wydawała się gęstsza niż zazwyczaj. Z trudem odróżnić można było sylwetki podróżnych, biegnących niespokojnie po peronie dworca, zderzających się z tragarzami i przewracających się o cudze walizki.

Między podróżnymi znajdowali się dwaj mężczyźni, którzy z lekkimi walizkami szybkim krokiem zmierzali w stronę wagonów.

Starszy z nich, wysoki i szczupły nosił krótki zarost, który w świetle elektrycznych lamp rozjaśniających gęstą mgłę, wydawał się zlekka rudawy. Mężczyzna ten umieścił swą walizkę w przedziale pierwszej klasy i półgłosem zwrócił się do swego młodszego towarzysza:

— Jeszcze raz cię ostrzegam, Charley, nie łącz swego młodego życia z moją awanturniczą i niepewną egzystencją.

Młodzieniec, do którego skierowane były te słowa, słuchał z roztargnieniem. Starszy jednak nie dawał za wygraną.

— Zostań Charley, zapewniam cię, że nie wezmę ci tego za złe.

Chciał mówić dalej, lecz młody człowiek, którego czarne oczy błyszczały ukrytym ogniem, przerwał mu energicznie:

— Po co tyle mówić? Jadę z tobą i sprawa jest zakończona!

Umieścił swą walizkę w tym samym przedziale, tuż obok walizy przyjaciela. W milczeniu obydwaj mężczyźni zajęli swe miejsca. Funkcjonariusze kolejowi poczęli zamykać już drzwiczki wago-

nów, gdy dworzec kolejowy opadła horda sprzedawców gazet, wykrzykując na głos treść ostatniej sensacyjnej nowiny:

Raffles zdemaskowany!

Tysiąc funtów nagrody!

Raffles i Lord Edward Lister stanowią jedną i tą samą osobę!

Lord włamywaczem!

Ucieczka Rafflesa!

Okrzyki te jakkolwiek stłumione przez odległość i przez gęstą mgłę, dochodziły całkiem dokładnie do uszu obu podróżnych. Wywołały w ich sercach uczucie podobne do uczuć, jakie wywołać musi dźwięk trąby wzywającej na Sąd Ostateczny.

Jednakże tylko Charley zbladł, słysząc te słowa. Towarzysz jego z ironicznym uśmiechem przysłuchiwał się okrzykom gazeciarzy.

Wstał z miejsca i otworzył okno. Wyciągnął dwa pensy i skinął na chłopca przechodzącego tuż obok wagonu z gazetami. Chłopak wrzucił mu ostatni numer gazety. W tej samej chwili pociąg ruszył.

Przy akompaniamencie uporczywych wołań, rozlegających się na dworcu, lord Edward Lister, czyli John C. Raffles, za którego schwytanie policja londyńska przeznaczyła taką wielką sumę — opuszczał w towarzystwie swego przyjaciela i sekretarza Charley Branda stolicę Anglii, szukając spokoju po drugiej stronie kanału La Manche.

★

Okręt „Senegambia“ opuszczał właśnie port w Dover. Żółtawa mgła, która przesłaniała wszystko przez cały czas podróży od chwili wyjazdu z Londynu, poczęła rzednąć: Po przez przerwę w mgłę widać było poszarpane brzegi brytyjskie, a z drugiej strony dalekie kontury portu Calais.

Lord Lister pierwszy wsiadł na pokład okrętu Charley Brand uczynił to znacznie później. Obydwaj udawali, że się nie znają. Musieli bowiem pamiętać o wszystkim i być przygotowanymi na wszelkie ewentualności. Jakkolwiek lord Lister nie żywił zbyt wielkiego zaufania do sprytu policji angielskiej, postanowił zatrzeć jaknajlepiej za sobą wszelkie ślady. Przewidywał, że władze portowe

będą przestrzeżone przez Scotland Yard i że otrzymają dokładny rysopis zbiega.

Zmienił przeto całkowicie swój wygląd zewnętrzny. Przylepił sobie fałszywą brodę i zapomocą zastrzyków z parafiny zmienił zupełnie kształt swego nosa. Wyglądał tak, że nie tylko władze policyjne, ale rodzona matka nie byłaby go poznała. W kieszeni miał najprawdłowszy paszport amerykański na nazwisko Harrisona, obywatela Stanów Zjednoczonych. Dzięki swej znajomości języków bez trudu mówił owym specyficznym amerykańskim akcentem, charakteryzującym yankeesów.

W Dover, Raffles i Charley wysiedli z wagonu, jak dwaj nieznajomi, którzy zetknęli się przypadkiem jadąc w jednym wagonie. W porcie lord Lister spostrzegł dwóch agentów policji, przyglądających się uważnie podróżnym, wysiadającym z wagonów. Z czysto amerykańskim akcentem zawołał tragarza polecając mu zanieść swe bagaże na pokład okrętu. Sam zaś ruszył za tragarzem i najspokojniej w świecie przeszedł tuż obok agentów policji. Dla Charleya sprawa ta przedstawiała jeszcze mniej trudności ponieważ jego rysopisu policja nie знаła.

Gdy tylko okręt wypłynął na morze, Lord Lister udał się na tył okrętu. Niby przypadkiem, Charley znalazł się wkrótce obok niego. Oparł się o bariere i pograżył w zadumie. W pobliżu nie było nikogo i przeto nikt nie mógł usłyszeć rozmowy, jaką prowadzili między sobą dwaj mężczyźni, spoglądający pozornie w dwóch rozbieżnych kierunkach. Rozmowę rozpoczął lord Lister.

— Po głębokim namyśle przyszedłem do wniosku, że musimy się chwilowo rozłączyć.

— Czy to jest konieczne? — zapytał Charley.

— Tak — odparł lord Lister — Gazety donoszą, że Raffles uciekł wraz ze swym sekretarzem. Nie podają jednak twojego rysopisu. Musimy być ostrożni. Będę ukrywał się w Paryżu tak długo, dopóki prawdziwa broda nie zastąpi sztucznej. Powtarzając zastrzyki z parafiny, zmienię zupełnie kształt swego nosa. Najpóźniej po upływie trzech tygodni będę mógł się pokazać ludziom, szcycąc się potężnym i obfitym zarostem.

— A co ja z sobą pocznę w międzyczasie? — zapytał Charley.

— Tutaj na ławce kładę mój portfel z pięćdziesięciu tysiącami funtów sterlingów. Sumę tę wypłaciło mi Towarzystwo Ubezpieczeniowe, w którym ubezpieczyłem się od kradzieży. Gdy tylko się stąd oddalę, weźmiesz ten portfel i schowasz go do kieszeni. W Calais wsiądziesz do innego wagonu, niż ja. Po przyjeździe do Paryża zatrzymasz się w hotelu „Regina“ pod nazwiskiem Mac Allana. Podasz się za bogatego Szkota, który przyjechał do Paryża, aby się zabawić. Wbrew utartej opinii będziesz żył szeroko i będziesz hojnie rozdawał napiwki. Mną się nie przejmuj.

— Ale co ty będziesz robił? — zapytał Charley Brand niespokojnie.

— Mam jeszcze dwa tysiące funtów sterlingów przy sobie. Wystarczy aby naprowadzić na fałszywy ślad agentów policji w ciągu tych trzech tygodni, które spędzimy oddzielnie.

Nie czekając na odpowiedź, lord Lister położył portfel z czarnej skóry na ławce i oddalił się, idąc w kierunku kabin.

Charley zbliżył się do ławki, wziął portfel i włożył go do kieszeni. Przez kilka chwil błądził zamyślnym wzrokiem po falach morskich, wpa-

trując się w białą linię znikających wybrzeży angielskich. Następnie przeszedł znów na rufę, gdzie leżeli pasażerowie, wygodnie rozciągnięci na leżakach. Między pasażerami znajdowała się pewna młoda panna otulona aż po szyję kolorowym szkockim pledem. Delikatny owal jej twarzyczki otaczały puszyste złote włosy. Nosiła małą podróżną czapkę, która uwydatniała regularność jej rysów.

Charley z zachwytem spojrzał na tę czarującą dziewczynę. Na chwilę wyjęła z pod pletu ręce, aby odłożyć książkę. Charley nie mógł oderwać oczu od jej małej dłoni i dziwnie długich, zakończonych wąskimi paznogciami palców.

Młoda dziewczyna spostrzegła, że ją ktoś obserwuje. Uniosła głowę i płomienne spojrzenie jej czarnych oczu, stanowiących dziwny kontrast z jasno blond włosami, padło na Charleya. Przez chwilę zdawało mu się, że w spojrzeniu tym kryje się wyraz zachęty. Odwrócił się po chwili. Obawiał się bowiem, że wplątując się w miłą awanturkę, może ściągnąć na siebie uwagę policji.

★

„Senegambia“ przybiła wreszcie do portu w Calais. Spuszczono trap. W odległości kilkunastu kroków od brzegu oczekiwał już pociąg do Paryża.

Raffles, przechodząc korytarzem pulmanowskiego wagonu pierwszej klasy, uśmiechnął się pod wąsem na widok Charleya Branda, rozmawiającego w osobnym przedziale z nieznajomą pięknoscia z okrętu.

Pociąg ruszył. Lord Lister zajął miejsce w sąsiednim przedziale. Nie miał nic przeciwko temu, aby Charley, grający rolę bogatego Szkota, rozpoczął flirt z piękną damą. Z całego serca życzył swemu młodemu przyjacielowi przeżycie miłej awanturki, któraby mu uprzyjemniła pobyt w Paryżu.

W Amies lord Lister kupił poranne gazety. Stwierdził z niemałym zadowoleniem, że prasa francuska rozpisuje się również szeroko o wyczynach Tajemniczego Nieznajomego. Wzmogło się w nim poczucie bezpieczeństwa: rysopis podawany przez dzienniki francuskie nie zgadzał się zupełnie z jego obecnym wyglądem.

Pociąg przybył do Paryża. Olbrzymia poczekalnia dworca Saint-Lazare jarzyła się światłami elektrycznych lamp. Lord Lister minął poczekalnię i wyszedł na ulicę. Chciał wsiąść do taksówki, gdy nagle przypomniał sobie swego przyjaciela. Odwrócił się starając się odnaleźć go w tłumie. Spostrzegł go... Uśmiechnął się do niego bardziej jeszcze ubawiony niż poprzednio.

Charley Brand pomagał wsiąść do taksówki pięknej damie z okrętu. Rzucił szoferowi adres, którego lord Lister nie dosłyszał i sam wsiadł do tej samej taksówki.

Lord Lister zaśmiał się wesoło.

Okradziony

Już cztery dni bawił Raffles w Paryżu. Cztery długie dni delectował się poczuciem bezpieczeństwa, które zapewniły mu opisy jego osoby w prasie.

Stanął w drugorzędnym hoteliku w okolicach Montparnasse.

Pewnego wieczora zatrzymał się przed drzwiami swego hotelu, zastanawiając się, jak spędzić wieczór. Raffles nudził się i odczuwał do tkliwie przymusową rozłąkę z Charleyem.

Była godzina piąta i na ulicach zjawili się chłopcy, roznoszący wieczorne wydania dzienników. Raffles kupił gazetę i wracając do hotelu, począł ją przeglądać po drodze.

Nagle zatrzymał się. Wzrok jego padł na tytuł wydrukowany dużymi literami.

„Usiłowanie samobójstwa w hotelu „Regina“! Bogaty Szkot okradziony przez kobietę wystrzałem z rewolweru usiłował poznać się z życia!”

Raffles musiał zebrać wszystkie siły aby nie upaść. Nie wątpił ani przez chwilę że bogatym Szkotem, o którym pisały gazety był Charley Brand. Z gorączkową niecierpliwością przeczytał artykuł, który potwierdził jego przypuszczenia. Szkot nazywał się Mac Allan. Miał przestrzeloną skroń. Ciężko rannego przewieziono do szpitala Saint-Louis.

Raffles nie wahał się dłużej. Wskoczył do przejeżdżającej taksówki i w dwadzieścia minut później zatrzymał się przed bramą szpitala.

Bez trudu udało mu się przedostać do łóżka chorego. Nieszczęsny Charley był zupełnie przytomny. Kula została już usunięta i życiu jego chwilowo nie zagrażało żadne niebezpieczeństwo. Młody lekarz, który wprowadził Rafflesa do pokoju, wysunął się dyskretnie. Na widok przyjaciela, w oczach Charleya Branda pojawiły się łzy. Gdy tylko zostali sami, Charley łkając, począł opowiadać swe przygody. W Paryżu umówił się z ową kobietą, spotkaną na pokładzie „Sene-gambii“. Po wielu trudach udało mu się namówić ją, aby zechciała przyjąć zaproszenie do teatru. Charley uczynił to raczej w celu zadokumentowania, że przyląkł do Paryża dla zabawy, niż ze szczerą chęcią.

Po ukończonym przedstawieniu młody człowiek wszedł wraz ze swą towarzyszką do auta. W czasie jazdy młoda dama poczęstowała go cukierkiem. Sama włożyła go swą białą rączką do jego ust.

Od tej chwili nie przypomina sobie zupełnie, co się z nim działo. Musiał zasnąć w aucie, gdyż około godziny piątej rano policjant znalazł go nieprzytomnego przy zbiegu ulicy Rivoli i Piramid. Portfel, w którym znajdowało się jeszcze czterdzieści dziewięć tysięcy funtów szterlingów, znikł. Zegarek i inne wartościowe przedmioty, które miał przy sobie zostawiono mu. W kieszeni marynarki znalazł jeszcze kilka banknotów.

Przytomność odzyskał dopiero w hotelu. Dopiero wówczas zdał sobie sprawę z tragizmu swej sytuacji. Dał się okraść z majątku, który powierzył mu przyjaciel. Ogarnęła go rozpacz. Postanowił z sobą skończyć. Przeżycia ubiegłej nocy musiały nadwyrężyć jego zdrowie i nadszarpać jego nerwy. Ręka mu drgnęła i strzał zamiast niechętnej śmierci, spowodował tylko ciężką ranę.

Raffles wysłuchał w milczeniu opowiadania Charleya.

— Dziękuję Bogu za to, że kierował twoją dłonią — zawołał wreszcie. — Co za pomysł, żeby się zabić z powodu utraty pieniędzy!

Charley Brand spojrział na niego oczyma pełnymi przywiązania i wdzięczności.

— Więc nie gniewasz się na mnie, Edwardzie? — Czy mi wybaczasz?

— Nie mam nic do wybaczenia — odparł Raffles. — Mam jednak diabłą ochotę zabawić się w detektywa i odnaleźć ową piękną damę i jej spólników, którzy cię tak haniebnie oskubali. Być może, udałoby mi się wówczas odzyskać część ukradzonej sumy. Czy wiesz dokąd pojechało to auto?

— Nie, nie mam pojęcia... musiałem zasnąć natychmiast po spożyciu cukierka — oświadczył Charley Brand.

— Już na statku zwróciłem uwagę na tę zdradliwą piękność. Poznałbym ją wszędzie, gdyby przypadek postawił ją na mej drodze. Możesz być pewny, że odnajdę jej gniazdko.

— Co zamierzasz uczynić? — zapytał Charley z obawą w głosie.

— Zastanowię się jeszcze — odparł lord Lister. Będę się miał na baczności przed narkotykami tej damy. Nie chciałbym bowiem zetknąć się dzięki niej z policją francuską. Wolę z tymi panami nie mieć nic do czynienia.

Charley uśmiechnął się. Chciał zapytać przyjaciela, czy nie miał dotąd żadnych przykrości ze strony policji.

— Czy byłeś już przesłuchany? — przerwał mu nagle Raffles.

— Jeszcze nie — odparł chory — zapowiedziano mi jednak wizytę komisarza na dziś wieczór.

— Lord Lister uśmiechnął się.

— Powiesz mi co będziesz chciał, byle tylko nieprawdę — odparł po chwili. Musisz sprowadzić go jaknajdalej od prawdziwego śladu. Pragnę działać sam i nie chcę, by ktoś mi w tym przeszkadzał. Czy zrozumiałeś?

Charley potakująco skinął głową. Odetchnął z ulgą. Przyjaciel oszczędził mu wymówek, których się tak obawiał.

— Zostawiam cię teraz samego... Jutro wrócę — rzekł Raffles wstając z krzesła.

Uścisnął serdecznie rękę Charleya i rzuciwszy na pożegnanie kilka słów pokrzepienia, wyszedł z pokoju chorego.

O godzinie jedenastej przed południem Aleja Akacja w lasku Bulońskim jest miejscem spotkania próżniaków obydwóch płci.

Cała złota młodzież spaceruje wówczas w tej alei pieszo lub konno, w autach lub powozach. Młodzi mężczyźni obrzucają krytycznym lub pełnym podziwu spojrzeniem piękne kobiety, biorące udział w tej codziennej rewii.

Tegoż dnia Aleja Akacja była specjalnie ożywiona. Zalegały ją tłumy pieszych i konnych spacerowiczów... Damy prowadziły na smyczy rasowe pieski i prezentowały ostatnie modele z najelegantszych domów mody. Panowie natomiast rozparci niedbale przy kierownicy, krytycznym okiem taksowali ich wdzięki lub też modele masywnych rywali.

Na jednym z krzeseł, które się tam wynajmuje, siedział samotny jegomość. Odrazu poznać można w nim było Amerykanina. Krótka broda stanowiła co prawda kontrast z ogólnie przyjętymi za oceanem zwyczajami, lecz ktoś nie zna ekscentryczności Amerykan? Ten zdawał się do brody przywiązywać specjalne znaczenie, gdyż gładził ją od czasu do czasu wypielęgnowaną ręką. Ciekawym wzrokiem wodził po tłumie, płynącym szeroko

aleją. Robił wrażenie człowieka, szukającego towarzyski, która by pomogła mu rozproszyć nudę.

Nagle eleganckie otwarte auto ukazało się u wylotu alei. Siedziała w nim piękna blondynka. Jej wytworny i prosty strój zdradzał dobry smak i wrodzoną dystynkcję. Nie wyglądała na osobę znaną w tym środowisku. Nikt nie witał jej ukłonami i nikt nie zbliżał się do jej wozu, jadącego bardzo wolno.

Była tak śliczna i pełna wdzięku, że pojawienie się jej wzbudziło pewną sensację. Na widok jej Amerykanin ożywił się. Wstał z krzesła i widząc, że młoda dama wysiadła z auta, zbliżył się do niej z uśmiechem. Zdjąwszy kapelusz z głowy, uklonił się uprzejmie.

Młoda dama odpowiedziała mu milczącym skinieniem głowy. Nabral odwagi i rzekł prawdziwą francuszczyzną, przeciągając zlekka, jak to czynią Amerykanie.

— Jestem pani niewymownie wdzięczny, że raczyła pani odpowiedzieć łaskawie na mój ukłon, który przyznać był nieco śmiały...

— Pan jest Amerykaninem? — odparła młoda dama z uśmiechem. — Nie zostawiając mu czasu na odpowiedź, ciągnęła dalej:

— Zamierzałam właśnie zjeść obiad w „Cafe de Madrid“... Jeśli by pan zechciał mi towarzyszyć...

— Jestem całkowicie do pani dyspozycji — odparł Amerykanin.

Dama z półświatka odwróciła się. Auto prowadzone przez szofera w białym płaszczu zatrzymało się na brzegu chodnika. Młoda kobieta wsiadła i uprzejmym gestem wskazała Amerykaninowi miejsce obok siebie.

— Raffles — bowiem on był tym naszym przedsiębiorczym Amerykaninem — usiadł po prawej stronie pięknej awanturnicy. Poznał ją od razu. Była to ta sama, w której sieci uwikłał się Charley Brand jeszcze na pokładzie „Sene-gambii“.

Po skończonym obiedzie poruszający się sprawnie kelnerzy sprzątnęli ze stołu i podali kawę. Rozmowa która urwała się przed chwilą podjęta została na nowo. Ku swemu wielkiemu zdumieniu, Raffles nie mógł dojść z nieznajomą do ładu. Wszelkie rozmowy, poruszające ryzykowne tematy pozostawały bez odpowiedzi. Młoda kobieta całkiem wyraźnie skierowywała rozmowę na inny temat.

Dla lorda Listera było to niespodzianką.

Kobieta, która pozwoliła się zaczepić i przyjąć zaproszenie z gotowością, cechującą damy z półświatka, zachowywała się obecnie, jak kobieta z najlepszego towarzystwa. Mimo to Raffles nie wątpił, że ma przed sobą awanturnicę, która usidliła Charleya. Przez chwilę opadły go wątpliwości. Gdy jednak nieznajoma wyraziła chęć pójścia wieczorem do Opery, wątpliwości jego rozwiały się. Z radością przyjął propozycję i oboje opuścili restaurację.

Gdy jednak zaproponował, że odprowadzi ją do domu, odmówiła kategorycznie. Nie zgodziła się również, aby przyszedł po nią wieczorem, żeby zabrać ją do Opery. Prosiła go jedynie, aby o godzinie ósmej wieczorem czekał na nią przed wejściem. Wsiadła do auta, pożegnała go i w kilka chwil potem zniknęła z oczu zdumionego Rafflesa.

W jaskini lwa

Przedstawienie dobiegało końca. Pod jasnymi promieniami lamp elektrycznych tłoczył się przed wejściem do Opery tłum gapiów, oczekujących na wyjście publiczności.

Lord Lister zjawił się na schodach u boku swej ostatniej zdobyczy. Szeroki wieczorowy płaszcz, zarzucony na ramiona odsłaniał wytworny frak, uwidaczniający szczupłą sylwetkę. Jego towarzyska w pięknym sortie z białych gronostajów wyglądała jak zjawisko.

— Kazałam czekać memu szoferowi — rzekła zwracając się do mężczyzny — zapraszam pana do siebie na kolację. Kazałam wszystko przygotować..

Z pełnym wdzięczności uśmiechem Raffles podziękował za zaproszenie. Czuł, że zbliża się decydująca chwila. Wszystko wskazywało na to, że zamierzano zgotować mu ten sam los, jaki spotkał jego przyjaciela Charleya.

Charley Brand wrócił tymczasem już zupełnie do zdrowia po czternasto dniowej kuracji w szpitalu. Lord Lister nie opowiedział bynajmniej swemu sekretarzowi, że trafił na ślad rabusiów, którzy go obrabowali.

Pragnął działać sam. Z trudem opanowywał wzruszenie. Przypadek pomagał mu na każdym kroku.

Wytworna para zwróciła na siebie uwagę gapiów, którzy ustawili się w podwójnym szeregu przed wejściem do Opery. Lord Lister minął ten szpaler i zatrzymał się ze swą towarzyszką na brzegu jezdni.

— Oto moje auto — rzekła kobieta. — do domu! — zwróciła się do szofera.

Był to mały szczupły człowieczek, którego Lister zauważył już poprzednio.

Lord Lister otworzył z galanterią drzwiczki auta i pomógł wsiąść pięknej awanturnicy. Włożył rękę do kieszeni swego płaszcza i sprawdził, że rewolwer znajduje się na swoim miejscu. Usiadł obok damy. W tej samej chwili auto pomknęło wzdłuż bulwarów.

Raffles wyjął z kieszeni złotą papierošnicę i pochylił się ku swej towarzyszce.

— Czy pozwoli pani zapalić papierosa? — zapytał.

— O... właśnie zamierzałam poczęstować pana cukierkiem — odparła młoda kobieta, wyciągając z torebki małą bombonierkę.

Serce Rafflesa zabiło ze wzruszenia; zbliżał się krytyczny moment.

— Zrobimy więc zamianę — rzekł. — Zjem pani cukierek, jeśli pani zechce zapalić mego papierosa...

— Jeśli to panu może sprawić przyjemność, bardzo chętnie! — odparła, pokazując w uśmiechu dwa szeregi białych, jak perły zębów.

Włożył papierosa do jej ust i podał ogień. Zaciągając się dymem wonnego papierosa, drobną i pełną pierścieni ręką wsunęła mu do ust cukierek.

Raffles wiedział, czym groziło mu zjedzenie zdradzieckiego cukierka. Zatrzymał go delikatnie między zębami i schyliwszy się do ręki swej towarzyski wypluł go nieznacznie na podłogę. Nie przestawał jednak poruszać ustami, tak, jak gdyby żuł go w dalszym ciągu.

Poczekał jeszcze przez chwilę... Widział z przyjemnością, że kobieta ta chętnie zaciąga się

papierosem. Oparł się o poduszki auta i zamknął oczy. Z pod przymkniętych powiek nie przestawał obserwować nieznaną. Spostrzegł, że uśmiechnęła się z zadowoleniem, sądząc, że zasnął. Upłynęła jeszcze chwila.

Kobieta podniosła się z siedzenia, zbliżając się do szyby, dzielącej ją od szofera i zapukała.

Nacisnęła guziczek i światło zapalone w aucie zgasło. Papieros, którym Raffles poczęstował nieznaną, zawierał silny środek usypiający. Skutki jego nie dały na siebie długo czekać. Tajemniczy Nieznajomy zastanawiał się z niepokojem, czy efekt ten nastąpi dość wcześnie, aby mógł zrealizować swoje plany... Nie miał pojęcia, jak długo trwać będzie jazda.

Spostrzegł wreszcie, że kobieta znieruchomiała zupełnie w aucie. Zrozumiał że zasnęła. Aby się upewnić, jakgdyby przez sen postawił swą stopę na delikatnej nóżce nieznaną. Nie poruszyła się nawet. Spała głęboko. Raffles wiedział, że nie obudzi się przed dziesięciu godzinami.

Szybko ułożył sobie plan dalszego działania. Zrzucił z ramion swój szeroki płaszcz wieczorowy i przełożył rewolwer do kieszeni spodni. Następnie ściągnął z uspiętej kobiety jej biały futrzany płaszcz i otulił się nim szczelnie. Nieznajomą natomiast okrył swoim płaszczem.

Wysunął następnie głowę przez otwarte okno. Auto jechało przez ulicę Watteau, zwalniając biegu. Zbliżali się do celu. W świetle latarni Raffles starał się odczytać numery domów.

Auto wreszcie zatrzymało się. Jedno spojrzenie wystarczyło, aby stwierdzić, że dom przed którego bramą zatrzymali się, miał numer sto siedemnaście. Szofer zatrał. Brama otwarła się i auto wjechało powoli w podwórze.

Lord Lister spostrzegł, że natychmiast otworzyły się drzwi pałacu i ukazał się w nich jakiś starzec.

— Spi... — mruknął szofer. — Tatiana dała mi znak...

Ciężkie drzwi bramy zamknęły się. W świetle reflektorów automobilowych Raffles zobaczył szofera, idącego wraz ze starcem do drzwi auta. Zbliżała się decydująca chwila.

Raffles konwulsyjnie ścisnął rewolwer w prawej ręce. Lewą ręką otworzył delikatnie drzwiczki auta i szepnął zmienionym głosem.

— Cicho... ostrożnie.

Ruchem ręki wskazał na leżącą Tatianę, otuloną w męski płaszcz.

Ciemności, jakie panowały w aucie, nie pozwoliły obu łotrom zorientować się w pomyłce. Chwycili w ramiona bezwładne ciało. Byli głęboko przeświadczeni, że mają do czynienia z oczekiwaną ofiarą.

Kierując się w stronę pałacyku, weszli w krag oświetlony przez latarnię. Nagle tuż za nimi odezwał się ostry głos:

— Stać!

Odwrócili się z przerażeniem. Wypuścili z rąk bezwładne ciało, które upadło na ziemię. Za nimi stał mężczyzna we fraku, mierząc w ich kierunku z rewolweru. Wzrok ich padł na leżącą na kamieniach podwórza młodą kobietę. Dopiero wówczas zrozumieli, co się stało. Płaszcz męski rozchylił się, ukazując ich przerażonym oczom bezwładne ciało Tatiany.

Nie potrafili wydobyć z siebie ani słowa. Raf-

fles rzucił rozkaz ostrym nieznoszącym sprzeciwu tonem.

— Podnieście tę dziewczynę i zanieście do domu. Będę szedł za wami i gdy zauważę najmniejszy podejrzaną ruch zabiję obydwóch.

Starzec usiłował coś odpowiedzieć, lecz Raffles nie dał mu dojść do słowa:

— Milcz i słuchaj!

Drżąc z przerażenia i niezdolni do oporu obydwaj mężczyźni podnieśli ciało i poczęli posuwać się przed Rafflesem.

Lord Lister wyjął z kieszeni elektryczną latarkę i jasny snop światła oświetlił tę dziwną grupę. Weszli na schody prowadzące do oszklonych drzwi. Drzwi te wiodły do słabo oświetlonego przedpokoju, z którego trójce prowadziło do dalszych części mieszkania. Mężczyźni odwrócili się w stronę lorda Listera, jakgdyby czekając dalszych rozkazów. Raffles polecił im ułożyć Tatianę w fotelu. Nie opuszczając rewolweru, rzekł surowym głosem:

— Piętnaście dni temu ograbiliście pewnego Szkota, nazwiskiem Mac Alan. Zabraliście mu czterdzieści dziewięć tysięcy funtów szterlingów. Musicie mi zwrócić te pieniądze.

— Nie mamy już ich! — krzyknął stary drżąc na całym ciele.

— Kłamiesz, łobuzie! — odparł spokojnie Raffles.

Starzec, zdjęty strachem milczał.

— Pozostawiam wam wybór — ciągnął dalej Tajemniczy Nieznajomy — albo zwróćcie mi pieniądze i ja zostawię was w spokoju, albo też, w razie odmowy, zawiadomie natychmiast policję, uniemożliwivszy wam uprzednio ucieczkę.

— Nie jest więc pan funkcjonariuszem policji? — zapytał zdumiony starzec.

— Nie — odparł Raffles, — ubawiony tą mimowolną mistyfikacją.

Starzec zamyślił się. W programie Rafflesa nie leżało bynajmniej pozostawianie mu zbyt wiele czasu.

— Prędzej! — Oczekuję odpowiedzi — rzekł tonem groźnym.

— Powiedziałem panu prawdę — odparł starzec po chwili wahania. — Mamy już tylko część pieniędzy. Jeśli zechce pan pójść za nami, przekonam się pan o tym niezbitcie.

— Zgoda — odparł Tajemniczy Nieznajomy — idźcie przodem... jeśli zauważę najmniejszy podstęp, możecie pożegnać się z życiem!

Starzec otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Za nim posuwał się trwożnie szofer.

— Zapalcie światło! — rozkazał Raffles.

W jednej chwili wielki kandelabr, wiszący w środku pokoju zapłonął światłem.

Starzec zbliżył się do biurka zamierzając otworzyć jedną z szuflad.

— Stop! — zawołał Raffles. — Co tam się znajduje?

— Reszta pieniędzy — odparł człowiek.

— Czy nie broń?

— Nie — odparł zapytany.

— Nie wierzę ci, łotrze! — rzekł lord Lister.

Rozkazał szoferowi stanąć w drugim kącie pokoju i podnieść ręce do góry a sam zbliżył się do starca, przyłożył mu rewolwer do skroni i polecił otworzyć szufladę.

— Jeśli będzie tam coś innego, niż pieniądze, dostaniesz kulę w łeb.

— Zapewniam pana, że znajdują się tu tylko książki i pieniądze — odparł przerażony starzec.

— Otwieraj więc!

Starzec usłuchał i Raffles przekonał się, że mówił on prawdę. W szufladzie leżał jego portfel, ten sam, który dał Brandowi na pokładzie „Sene-gambii”. Wziął go i nie spuszczać wzroku z obu mężczyzn, zajrzał do środka. Leżało w nim dziewiętnaście banknotów tysiąc frankowych.

— Gdzie reszta? — zapytał Raffles — nie kłam... dobrze ci radzę!

Starzec odparł bez wahania.

— Za resztę pieniędzy kupiłem ten dom, któryśmy poprzednio tylko wynajmowali.

— Na czyje imię zawarłeś ten akt? — zapytał Tajemniczy Nieznajomy.

— Na moje własne. Nazywam się Komarczew.

— Rosjanin?

— Tak.

— A Tatiana?

— To moja córka.

— A ten? — zapytał Raffles, wskazując lufę swego rewolweru.

— To Andrzej, mój siostrzeniec.

— Czy dawno już uprawiacie to piękne rzemiosło? — zapytał lord Lister.

— Nie — odparł Komarczew. — Proszę mi wierzyć, że cel naszych kradzieży jest uczciwy. Pieniądze w ten sposób zdobyte obracamy na ulżenie doli cierpiących na emigracji rodaków, oraz na prowadzenie propagandy antybolszewickiej.

Lord Lister nie dawał się zbyt łatwo uwodzić pięknym słówkom. Z drugiej strony trudno było przejść do porządku dziennego nad tym oświadczeniem starego. Raffles włożył do kieszeni portfel z resztą pieniędzy i zwracając się do obydwoh mężczyzn rzekł trochę łagodniejszym tonem:

Zajęcie wasze, polegające na opróżnianiu kieszeni lekkomyślnych próżniaków i używanie tych pieniędzy na pożyteczne cele w zasadzie nie jest mi niesympatyczne. Jeśli powiedzieliście prawdę możecie się z mej strony nie obawiać niczego złego, nawet gdybym nie odzyskał wszystkich ukradzionych z tego portfela pieniędzy. Jutro popołudniu powrócę tutaj w towarzystwie mego przyjaciela Mac Allana, tego którego ograbiliście. Jeśli uda wam się dowieść prawdy waszych słów, będę mógł wam się przydać w wielu wypadkach. Chwilowo nie mogę jeszcze obdarzyć was zaufaniem. Idźcie więc przodem i wyprowadźcie mnie w ten sposób aż na ulicę. Po moim odejściu położyście Tatjanę do łóżka. Obudzi się ona dopiero rano. A teraz wskażcie mi drogę...

W parę minut potem Raffles znalazł się na ulicy Watteau. Zapisał się w ciemne uliczki, rozmyślając nad wypadkami całego dnia, od spotkania z Tatianą w Łasku Bulońskim począwszy a skończywszy na dramatycznym zakończeniu przygody. Dziwne zachowanie się młodej kobiety wydało mu się nagle zupełnie zrozumiałe.

Oświadczenia starca rzuciły światło na stosowaną przez tę dziewczynę taktykę. Ale czy Komarczew powiedział mu prawdę?

Pozory przemawiały za nim. Raffles skłonny był nawet dać mu wiarę. Nie chcąc jednak powodo-

wać się przy wydawaniu sądów tylko intuicją, postanowił przestudiować sytuację z zimną krwią.

Jednak obraz ślicznej Tatiany wciąż narzucał się jego wyobraźni. Nie mógł również zapomnieć nie pozbawionej godności postawy, jaką zajął starzec. Czuł, że w słowach jego dźwięczała nuta szczerowości.

Gdy Tajemniczy Nieznajomy około godziny trzeciej nad ranem położył się wreszcie do łóżka, postanowił, że wszystkie te powikłane okoliczności sprawdzi nazajutrz po obiedzie.

W katakumbach

Tatiana Komarczew obudziła się.

Słońce stało już wysoko i jasne jego promienie padły na łóżko dziewczyny. Tatiana otworzyła oczy. Mgła, która przysłaniała jej zmysły rozplywała się powoli. Stopniowo przypominała sobie zdarzenia ubiegłego dnia. Podniosła głowę i ujrzała swego ojca, siedzącego w kącie.

— Co tu się dzieje, ojcze? — zapytała przerażona. — Co mi się przytrafiło?

Starzec wstał i zbliżył się do łóżka swej córki.

— Wykryto nas, moje drogie dziecko, — rzekł. Tatiana zerwała się przerażona.

— Uciekajmy więc! Będziemy szukać gdzieś indziej środków na walkę z tyranią!

Komarczew potrząsnął swą zmęczoną głową. W kilku słowach opowiedział młodej dziewczynie wypadki ostatniej nocy. W trakcie tego opowiadania do pokoju wszedł Andrzej. Utkwił w Tatianie wzrok pełen niemego uwielbienia.

— Czy sądzisz, że ten człowiek powróci? — zapytała Tatiana. — Skoro nie należy on do policji...

— Powiedział że wróci razem ze swym przyjacielem Mac Allanem, tym Szkotem, który wpadł w nasze ręce dwa tygodnie temu.

— Z tym biedakiem? — zawołała ze zdumieniem dziewczyna.

Iskierki radości zapłonęły jej w oczkach. To dziwne zainteresowanie się jedną ze swych ofiar wywołało w Andrzeju odruch niezadowolenia. Z ust jego padły jakieś niezrozumiałe przekleństwa. Komarczew spojrzał na niego ze zdziwieniem. Andrzej zbliżył się i zwróciwszy się do Komarczewa począł mówić szybko.

— Od początku nie podobało mi się zainteresowanie Tatiany wobec tego typu a teraz wygląda to tak, jakgdyby cieszyła się, że go raz jeszcze zobaczy. Czyżby naprawdę przestała interesować się naszymi rodakami?

Tatjana rzuciła mu spojrzenie pełne niezadowolenia.

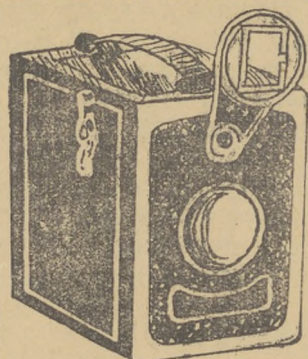
— Chciałbyś prawdopodobnie, abym poświęciła swe szczęście osobiście dla dobra naszego uciśkanego narodu? Nigdy na to nie zgodzę się.

Komarczew starał się załagodzić spór.

— Nie czas teraz na kłótnie rzekł — musimy zastanowić się, jak mamy się zachować.

— Sprawa jest prosta — mruknął Andrzej. — Jeśli ci dwaj odważą się tu przyjść, postaramy się zmusić ich do milczenia. Nie powinni wyjść stąd żywi.

Tatiana spojrzała na Andrzeja z przerażeniem. Komarczew podniósł się. Twarz jego miała wyraz poważny.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały, popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania, od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord” wysyłamy w ozdobnym futerał, łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za Zł. 8.95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, WARSZAWA, Pl. Napoleona I,
skr. poczt. 802 L. L.

— Dotychczas kradliśmy, pozbawialiśmy ludzi ich mienia... — rzekł ale nigdy jeszcze dłoń nasza nie splamiła się krwią niewinnych!

Andrzej zamilkł. W tej chwili zadzwieczał dzwonek u drzwi wejściowych.

Stara służąca na której głowie spoczywało całe gospodarstwo lecz która z dobrze zrozumiałych powodów nigdy nie nocowała w pałacyku, otworzyła drzwi wpuszczając Rafflesa i Charleya.

Obydwaj goście poczekali aż służąca wyjdzie i zostaną sami z Komarczewem i jego siostrzeńcem.

— Czy córka pana już się obudziła? — zapytał Raffles.

— Tak, już od godziny — odparł Komarczew.

— Czy moglibyśmy ją zobaczyć?

— Jeszcze leży — rzekł Komarczew — ale jeśli panowie zechcą przejść do jej pokoju...

Mówiąc to otworzył drzwi prowadzące do sypialni Tatiany.

Na widok człowieka, który omal nie postradał życia z jej powodu, oczy Tatiany wypełniły się łzami. Lord Lister czuł, że żał jej był szczerzy.

Charley Brand był tym spotkaniem prawdziwie wzruszony. Zbliżył się do młodej dziewczyny:

— Niech się pani uspokoi, — rzekł Mój przyjaciel opowiedział mi o wyjaśnieniach, jakie otrzymał od pani ojca i proszę mi wierzyć, że jestem głęboko przekonany o ich prawdziwości.

Podziękowała mu spojrzeniem i wyciągnęła do niego szczupłą rączkę.

— Proszę mi wybaczyć krzywdę, jaką panu wyrządziłam.

— Przebaczyłem już pani oddawna — rzekł Charley również z trudem hamując łzy. Przyszliśmy nie po to, aby się zemścić, a po to, aby pani pomóc.

Raffles ukradkiem obserwował tę scenę.

— Jeśli państwo pozwolą, rzekł — nie będziemy traciли dłużej czasu na sentymentalne dekoracje. Musimy pomyśleć praktycznie nad tym, co mamy robić. Nazywam się Donald Harrison — rzekł zwracając się do Komarczewa — jestem amerykańcem. Wierzę, że owej nocy powiedział mi pan prawdę. Przyjmując pańskie oświadczenie za pewnik, nie żądam od pana innych dowodów. Gotów jestem pomóc panu w osiągnięciu pańskiego celu. Stawiam jednak jako pierwszy warunek, aby córka pańska nie była więcej zmuszana do uprawiania rzemiosła, które ją hańbi.

— Dlaczego interesuje się pan tak gorąco tą młodą panią? — zapytał Andrzej ze złością. —

Raffles spojrział na młodego człowieka ze zdziwieniem.

— Czynię to nie ze względu na mnie, a jedynie

ze względu na mego przyjaciela Mac Allana.

Oboje młodzi zaczerwienili się aż po same uszy.

— Nieruchomość, którą pan kupił za pieniądze mego przyjaciela przejdzie na moją własność — ciągnął dalej Raffles, zwracając się do Komarczewa — dziś jeszcze dokonamy z tym związanych formalności. Ja ze swym przyjacielem, rezerwujemy sobie parter. Pan zaś z córką otrzymacie do dyspozycji pierwsze piętro...

— Muszę oczywiście przyjąć pańskie warunki — odparł Komarczew. — Czy jednak będziemy mogli w dalszym ciągu uprawiać nasz proceder?

— Nie... — zakazuje wam tego stanowczo.

— Potrzeba nam przecież pieniędzy na nasz święty cel — jęknął Komarczew.

— Otrzymacie ode mnie — odparł rzekomy amerykańcin. — Mam zamiar przeprowadzić we Francji kilka wielkich interesów. Zysk z tych transakcyj przeznaczę w znacznej części na wasze cele.

Jest pan dzielny i szlachetny — rzekł Komarczew po chwili milczenia. — Mam jednak do pana jedną prośbę.

— Mów pan — odparł Harrison.

— Niech nam pan pozwoli zostać w mieszkaniu na parterze. Mieszkamy tu tylko z córką. Pokój Andrzeja znajduje się w oddzielnym pawilonie, wychodzącym na ulicę Bayela i połączonym z tym pałacykiem sekretnym przejściem.

— To ciekawe — rzekł Raffles. — Chciałbym to zobaczyć.

— Pokażę to panu bardzo chętnie, — rzekł Komarczew. — Zechce pan udać się za mną...

Otworzył drzwi prowadzące z sypialni do następnego pokoju. Raffles szedł za nim. Znalazł się w dużym pomieszczeniu pozbawionym umeblowania. Znajdowała się w nim mała prasa drukarska, piec do topienia metali oraz olbrzymia ilość różnokolorowych flaszeczek i kolb. Okno zastąpione było grubymi roletami. W kącie naprzeciw okna stał spory kominek o bogatym ornamentcie. Raffles zatrzymał się na progu.

— To moje laboratorium — rzekł Komarczew, uprzedzając zapytanie Rafflesa. Jestem z zawodu chemikiem. Tutaj właśnie produkuję owe cukierki, którymi Tatiana usypia swe ofiary. Na prasie tej drukujemy od czasu do czasu odezwy, które przemycamy do Rosji.

— Gdzie się znajduje tajne przejście?

— Tutaj...

Komarczew zbliżył się do kominka. Nacisnął sprężynę niewidzialnego mechanizmu, zrecznie ukrytego wśród bogatych ornamentów. W tej samej chwili cały kominek dokonał pół obrotu. Okazało

się, że był on przymocowany z jednej strony do ściany, na zawiasach, jak drzwi. Tuż za nim ukryte było szerokie przejście. Raffles zbliżył się i ujrzał ciemny korytarz oraz mknące w ciemnościach schody.

— Niech pan przyniesie światło — zwrócił się do Komarczewa — zejdziemy na dół.

W tej chwili, w drzwiach prowadzących do sypialni, stanął Andrzej.

— Nie ma pan u mnie nic do roboty! — krzyknął z wściekłością. — Stary dał się wziąć na lep pańskich pięknych słów... mnie to nie wystarczy!

Nie tracąc spokoju, Raffles spojrział na młodego człowieka.

— Mam dla pana inne środki — rzekł, — jeśli słowa panu nie wystarczają.

Odwrócił się od niego z pogardą.

Tuż za Andrzejem ukazał się Charley. Słyszał on przebieg ostatniego starcia. Andrzej uspokoił się i wraz z Charleyem wszedł do laboratorium.

Komarczew zapalił latarnię. Pierwszy zszedł ze schodów, prowadzących do podziemnego przejścia. Idąc za radą Komarczewa Charley zamknął za sobą kominek, odgrywający rolę drzwi. Posuwali się w migotliwym świetle latarni.

Podziemny pasaż mógł się znajdować na jakieś piętnaście metrów pod poziomem ulicy. Był on na tyle szeroki, że dwaj ludzie idąc obok siebie mogli się posuwać swobodnie. Lord Lister odgadł od razu, że znajdowali się w pozostałościach dawnych katakumb, znajdujących się jeszcze tu i owdzie pod powierzchnią Paryża. Od czasu do czasu widzieć można było czaszkę ludzką lub też piszczele, walające się po ziemi.

Mała grupa ostrożnie posuwała się naprzód. Tajemniczy Nieznajomy zauważył nagle, że Andrzej dziwnie przysuwa się do niego. Zastanawiał się właśnie, jakie mógł on żywić zamiary, gdy nagle młody człowiek wcisnął się pomiędzy niego a Komarczewa. Dał się słyszeć odgłos tłuczonego szkła: Jak się okazało Andrzej stłukł latarkę starca. Ciemności nieprzeniknione zalegały podziemie. Raffles zrozumiał od razu powagę sytuacji. Włożył rękę do kieszeni, chcąc wyjąć elektryczną latarkę i rewolwery. W tej samej chwili otoczyły go silne ramiona. Został podniesiony do góry i uderzył głową mocno o sklepienie. Niewidzialny wróg cisnął go o ziemię, a jakaś żelazna ręka ścisnęła mu gardło.

— Jeśli nie zapalisz światła, lotrze, uduszę cię! — zabrzmiał ostry głos.

Raffles poznał głos swego przyjaciela, Charleya Branda. Niestety, jego wierny sekretarz pomylił się w ciemnościach i, chwyciwszy go za gardło, sądził że dusi Andrzeja. Chciał krzyknąć mu, że jest w błędzie, lecz napróżno starał się wymówić słowo. Silne palce Charleya dusiły go z całej mocy.

W tej samej chwili jakieś słabe światelko przeszło ciemności. Zbliżało się ono szybko. Była to Tatiana, trzymająca latarnię ponad głową. W pierwszej chwili światło oślepiło walczących. Andrzej rzucił się na Charleya który nie wypuścił jeszcze lorda Listera ze swych rąk. W jego podniesionej dłoni błysnął sztylet. W jednej chwili zagłębił go aż po rękojeść w boku Branda. Ranny krzyknął boleśnie. Chciał się podnieść z ziemi, ale krew tryśnęła z rany szerokim strumieniem. Charley Brand upadł zemdlony na Rafflesa.

Z trudem udało się Listerowi uwolnić z ciężaru jego ciała. W jednej chwili zrozumiał co się sta-

ło. Tuż obok szczątków stłuczonej latarni leżał na ziemi starzec, ogłuszony uderzeniem pięści. Andrzej błady i drżący, opierał się plecami o ścianę korytarza, trzymając okrwawiony sztylet w ręku. Z głośnym przekleństwem rzucił się teraz na Tatianę i silnym kopnięciem wytrącił latarnię z jej ręki. Tymczasem Raffles podniósł się z ziemi i znów zabłysła elektryczna latarka. W prawym ręku trzymał nabity rewolwer.

— Coñnij się, psie, bo cię zastrzelę!

Andrzej rzucił się na przeciwnika. Noga jego poślizgnęła się na gliniastym gruncie. Napróżno starał się utrzymać równowagę. Upadł na ziemię, a padając, zranił się śmiertelnie własnym sztyletem, który skierował przeciwko Rafflesowi. Krew tryśnęła z otwartej na piersiach rany. Nieszczęsny drgnął jeszcze parę razy i znieruchomiał na wieki. Poniósł śmierć z własnej ręki.

Dopiero wówczas Tatiana spostrzegła Mac Allana, leżącego na ziemi w kałuży krwi. Z okrzykiem przerażenia rzuciła się na jego ciało. Nerwowymi dłońmi rozpinała jego ubranie i przycisnęła chusteczkę do rany.

— Zostaw go, drogie dziecko — odsunął ją delikatnie Raffles. — Odwiozę go do hotelu. Mam nadzieję, że rana nie jest groźna. Niech pani zajmie się swym ojcem, który powraca do przytomności.

Podniósł Charleya, wziął go na ręce i, uginając się pod jego ciężarem począł powoli pąć się po krętych schodach. Za nim szedł chwiejnym krokiem Komarczew. Opierał się na ramieniu Tatiany, która głośno łkała. Gdy znaleźli się na górze, Raffles obejrzał skrupulatnie ranę. Przekonawszy się że nie była groźna nałożył opatrunek, aby zapobiec upływowi krwi. Wówczas wraz z Tatianą zajął się starcem. Szklanka starego wina przywróciła mu siły. Ze łzami w oczach wysłuchał opowiadania o tym, co się stało w podziemiach od chwili gdy zemdlął. Nie było jednak czasu na łzy. Należało jak najprędzej pogrzebać ciało Andrzeja i zwiedzić dom znajdujący się po drugiej stronie tajnego przejścia.

Raffles postanowił zostawić Charleya pod opieką Tatiany i udać się natychmiast wraz z Komarczewem do owego pawilonu. Tym razem przebył podziemny korytarz bez przeszkód. Przejście ciągnęło się na przestrzeni dwóch kilometrów. Tajemniczy Nieznajomy wzdrygał się mimowoli na widok kości ludzkich, których tam było pełno. Wreszcie starzec zatrzymał się. W świetle latarni Raffles spostrzegł schody, wiodące w górę. Tylko sześć stopni dzieliło ich od drzwi znajdujących się w murze. Komarczew pchnął je i oczom mężczyzny ukazało się światło dzienne. Weszli do małego pokoju, którego kominek stanowił, podobnie jak w pałacyku przy ulicy Watteau, ukryte drzwi prowadzące do podziemi.

Pokój ten służył za sypialnię. W jednym rogu stało łóżko, małe okna wychodziły na ogródek. Grube rolety chroniły przed wzrokiem natrętów. Raffles podszedł do okna i odstłonił roletę. Spostrzegł że pokój znajdował się na równym poziomie z ogrodem.

Z wyjaśnień Komarczewa wynikało, że pawilon ten składał się z dwóch pokoi oraz korytarzyka i stanowił część nieruchomości, należącej do niejakiego pana Menuisiera.

Menuisier — stary kawaler, mieszkający samotnie, słynął z niesłychanej chciwości. Opowiadano legendy o jego wielkim majątku i niesamowi-

CUDA I TAJEMNICE

CZARNEJ I BIAŁEJ MAGII

każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Lustra magiczne, latający zegar. Tańczące jabłko. List w jajku. Jajo w butelce. Śpiewająca fiaszka. Sztuki z rachunkami, z kartami, z zakresu akustyki, optyki, pirotechniki. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adres: **Kazimierz Kołodziejczyk**, Warszawa I Pl. Napoleona skr. poczt 802 L. L.



NIE ZWLEKAJ

SZYBKO ZAMAWIAJ!

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową książkę p. t. „Sztuka wróżenia z kart i rak” według słynnej wróżki Napoleona I. P. Leuormand.

tym skapstwie. Pewne było, że większa część jego majątku pochodziła z nieczystych interesów i z lichwy.

Menuisier zaczął swoją karierę jako zwykły złodziej kieszonkowy, a zebrawszy fortunę nie potrafił nawet korzystać z niej należycie.

Stary skąpiec zadowolony był, że znalazł dobrego lokatora w swoim pawilonie w osobie siostrzeńca Komarczewa. O istnieniu tajnego przejścia na ulicę Watteau Menuisier oczywiście nie wiedział.

Raffles wysłuchał wszystkich tych wyjaśnień Komarczewa z dużym zainteresowaniem. Nie zdradzając się ze swymi planami, powrócił z nim razem do pałacyku.

Należało przedewszystkiem pogrzebać ciało Andrzeja.

Raffles sam podjął się tej przykłej pracy. Z zapadnięciem nocy Tajemniczy Nieznajomy raz jeszcze zstąpił do podziemi. Uzbroidszy się w kilof i łopatę, które znalazł w laboratorium Komarczewa, począł mozolnie kopać rów. Mokra ziemia nie stawała zbyt wielkiego oporu. Dość prędko zdołał wykopać wąski dół, w który wrzucił zwłoki i zasypał je ziemią.

Na czoło jego wystąpiły grube krople potu. Nie miał jednak czasu, aby odpocząć. Podniósł swe narzędzia wziął latarnię i udał się w kierunku pawilonu. Postanowił bowiem zapoznać się dokładnie z jego położeniem. Słowa Komarczewa, dotyczące właściciela nieruchomości, nasunęły mu nowy plan, który nie był jeszcze całkiem sprecyzowany w jego umyśle. Raffles postanowił zawładnąć majątkiem starego lichwiarza.

Przy wyjściu, zgasił przezornie latarnię i cicho otworzył sekretne drzwi. Słabe światło, które sączyło się przez zasunięte rolety, pozwoliło zorientować się w położeniu. Rezultat inspekcji wypadł pomyślnie. Plan nabierał cech prawdopodobieństwa. Odwrócił się w stronę kominka i zamknął tajne drzwi. Obawiając się odkrycia, umocował mechanizm w ten sposób, aby nie można było otworzyć kominka od strony pokoju.

Wziął teraz latarnię i rozmyślając nad szczegółami nowego projektu, poprzez podziemne przejście wrócił do pałacyku.

Tatiana

Pokój, który dotychczas służył za sypialnię pięknej Tatiany zmienił całkowicie swój wygląd. Stał się on mianowicie pokojem chorego Charleya

Branda, a raczej, jak go tu nazywano, Mac Allana.

Rana, którą zadał mu Andrzej na szczęście okazała się niegroźna. Sztylet przeciął mięśnie, nienaruszając organów wewnętrznych. Wszelki niepokój o niego był zbędny.

Gdy Tajemniczy Nieznajomy wrócił ze swej inspekcji w podziemiach zastał wszystko przygotowane, co było potrzebne do pielęgnowania chorego. Tatiana z wyraźną troską pochylała się nad Charleyem. Przerażała ją bladłość jego i brak sił.

Amerikanin uspokoił ją, i przystąpił do zbadania rany. Zmienił opatrunek i upewniwszy się, że choremu nie grozi żadne niebezpieczeństwo zrezygnował z wezwania lekarza. Było to o tyle trudne że lekarz zapytałby prawdopodobnie o to w jakich warunkach i przez kogo rana została zadana.

Lord Lister chciał za wszelką cenę uniknąć kompromitacji swych nowych przyjaciół.

Stan Charleya poprawiał się bardzo powoli. Ponieważ nie przyszedł on jeszcze zupełnie do siebie po swej pierwszej przygodzie zapadł w rodzaj odrętwienia, i nie rozróżniał otaczających go osób. Stan ten trwał przez kilka dni.

Tatiana nie ustawała w pracy i krzątała się około chorego, jak prawdziwa siostra miłosierdzia. Gdy od czasu do czasu, chory w gorączce szeptał jej imię, na twarzy młodej dziewczyny pojawiał się pełen szczęścia uśmiech. Dla Tatiany Komarczew był to najszczęśliwszy okres w jej życiu. Wolno jej było troszczyć się o człowieka, którego kochała. Czuli że zdobyła jego serce i myśl ta dodawała jej sił.

Pewnego dnia, gdy Brand zdradzał większe niż zazwyczaj podniecenie, młoda dziewczyna zapukała do laboratorium. Wiedziała że zastanie tam jego przyjaciela, amerykanina.

— Proszę wejść — zawołał Raffles.

Otworzyła drzwi.

Zdziwienie przykuło ją do miejsca. Laboratorium zmienione było do niepoznania. Prasa drukarska i długi stół pełen flaszek i chemikalii znikły.

Poświęciła tej okoliczności tylko chwilę uwagi, ponieważ cała pochłonięta była troską o zdrowie Mac Allana. Zwierzyła się amerykaninowi ze swych niepokojów. Raffles natychmiast pobiegł do łóża chorego i uspokoił ją, że obawy były płonne.

Splonęła się z radości. Żeby odwrócić uwagę Rafflesa od zdradliwego rumieńca rzuciła pytanie:

— Cóż się stało z laboratorium mego ojca?

Raffles nagle spoważniał.

— Moje dziecko — rzekł — musi się pani przyzwyczaić do niezadawania zbyt licznych pytań.

Wyraz przykrości pojawił się na twarzy młodej dziewczyny. Poglądził ją z dobrocią po głowie, i powrócił do swego laboratorium.

Tatiana natomiast udała się do pokoju w którym leżał chory. Charley uspokoił się. Regularny oddech podnosił jego piersi. Zmęczenie ostatnich kilku dni zwyciężyło: Tatiana która nie spała prawie ostatnio położyła się na kanapce, stojącej w pokoju chorego. Wkrótce sen zamknął i jej powieki.

Zapanowało milczenie. Chory i jego pielęgniarka odpoczywali. Po pewnym jednak czasie pacjent się obudził i otworzył oczy. Zdziwionym wzrokiem rozejrzał się dookoła. — Z wysiłkiem począł sobie przypominać ostatnie wypadki. Pamiętał jedynie moment zażartej walki z Andrzejem i piekący ból w boku. Od tej chwili wszystko niknęło w ciemnościach. W pamięci jego powstała lu-

ka. Odwrócił się na poduszce i wówczas wzrok jego padł na uspiąną Tatianę.

Blysk radości ukazał się na jego twarzy. Miał wrażenie że marzenia senne przybrały formę realną. Nie miał pojęcia jak długo znajdowała się obok niego. Rozumiał, że czuwała u jego wezgłowia i że zmęczenie wielu nocy zważyło ją z nóg. Odczuwał dla niej głęboką wdzięczność.

Z trudem opanował swoje uczucie.

Tatiana nie spała spokojnie. Trapiły ją widocznie jakieś złe sny, gdyż po przez zamknięte powieki, po policzkach dziewczyny potoczyły się dwie grube łzy.

— Tatiano! — zawołał chcąc ją obudzić. —

Młoda dziewczyna otworzyła oczy. Przerażony jej wzrok padł na Charleya, siedzącego na łóżku.

— Na miłość Boga, co pan robi? Nie wolno się panu przecież ruszać! — zawołała.

Szybko podbiegła do łóżka chorego. Charley usłuchał jej prośby z uśmiechem. Chwylił ją za rękę.

— Czuje się doskonale — rzekł, aby ją uspokoić. — Rana moja zagoiła się już z pewnością. Ale pani jest smutna?

— Przeżywałam we śnie okropne dni mego dzieciństwa. Jeszcze dziś płaczę na samo ich wspomnienie. Gdyby pan wiedział, ile przecieriałam wybaczyłby mi pan z pewnością wiele rzeczy... Nie jestem taka godna pogardy jak się panu zdaje...

— Pani godna pogardy? — powtórzył Charley z oburzeniem. — Błogosławie Tatiano, los który nas połączył. Wdzięczny jestem Andrzejowi, że mnie zranił! Jakże mogła pani pomyśleć, że ja panią pogardzam? Kocham panią!

Przytrzymała ją do siebie.

— Kocham cię Tatiano... Wiem, jakie kierowały tobą pobudki. Twój cel będzie moim celem.

Otoczył ją ramieniem i ucałował gorąco.

Falszerze pieniędzy

Pan Emil Menuisier był w nielada kłopotcie.

Lokator, który wynajmował u niego pawilon, i który przed wczoraj jeszcze winien mu był zapłacić komorne za ubiegły kwartał, nie zjawił się wcale. Właściciel domu nie widział go już od przeszło dwóch tygodni.

Stary kamienicznik nie znał litości dla ludzi, nieplacących punktualnie czynszu komornianego. W lokatorze cenil przedewszystkim jego punktualność. Z oburzeniem rozmawiał kilkakrotnie ze swą służącą Rozalią na temat nagłej zmiany w zachowaniu się wzorowego dotychczas lokatora.

Zdecydował się wreszcie wywiesić na drzwiach domu karteczkę że jest mieszkanie do wynajęcia. Nie czekał długo na rezultat. W pół godziny po wywieszeniu ogłoszenia zjawił się pierwszy amator.

Stary lichwiarz obrzucił go podejrzliwym spojrzeniem. Był to wysoki, młody człowiek o jasnej brodzie i bujnych włosach. Po aksamitnej kurtce i białym krawacie zawiązanym z fantazją można było poznać artystę malarza. Menuisier nie żywił zbyt wielkiej sympatii dla artystów. Zewnętrzny wygląd nowoprzybyłego wskazywał wyraźnie że artysta nie był zbyt faworyzowany przez los.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał.

— Chciałbym obejrzeć pawilon oraz ogród, który ma pan do wynajęcia...

— Wynajmę tylko osobom finansowo odpowiedzialnym — odparł sucho właściciel nieruchomości, spoglądając pogardliwie na przybysza. —

Artysta nie odstraszył się tym.

Tonem trwożliwym i pełnym respektu oświadczył:

— Pieniędzy mi nie brak i jeśli pawilon pański spodoba mi się, zapłacę za sześć miesięcy z góry.

Menuisier aż cofnął się ze zdumienia.

Mimo to dodał nieufnie:

— Musiałby mi pan zapłacić czynsz jeszcze przed wprowadzeniem się.

— Zgoda — odparł malarz. —

Uspokojony Menuisier zarzucił na siebie płaszcz i wyjął klucze z biurka. Zeszli na podwórze.

Lokator okazał się człowiekiem miłym i niewymagającym. Wszvstko mu się podobało i gdy właściciel domu wymienił mu cenę najmu wyciągnął portfel i wręczył zdumionemu kamienicznikowi półroczne komorne. Oświadczył, że jest portrecistą i nazywa się Rapin.

— Kiedy zamierza się pan wprowadzić? — zapytał Menuisier.

— Dziś jeszcze — odparł malarz. —

— Zdejm ogłoszenie! — zawołał gospodarz do służącej Rozalii. — Pan Rapin wprowadza się dziś jeszcze.

Stara służąca mruknęła coś niezrozumiale i zniknęła we wnętrzu domu. Menuisier wyprowadził swego nowego lokatora na ulicę. Pożegnał się z nim uprzejmie. Wrócił do domu i z zadowoleniem zatarł rękę...



Nie ma prądziwej radości na świecie...

Do uczucia zadowolenia z wynajęcia pawilonu tak dobremu lokatorowi przyłączyło się uczucie niepokoju... Malarz portrecista zachowywał się bowiem w sposób, który dawał panu Menuisierowi dużo do myślenia.

Wprowadził się jeszcze tego samego wieczora. Skape jego ruchomości stanowiły jaskrawy kontrast z łatwością w uregulowaniu komornego. W ciągu ośmiu dni, zaledwie, raz jeden wyszedł ze swego mieszkania.

Fakt ten wydał się właścicielowi domu bardzo podejrzany.

Jakkowiek Menuisier rzadko widywał swego lokatora, intrygował go coraz bardziej.

Nocą a często i w czasie dnia, kiedy Menuisier przechadzał się po swoim ogrodzie, do uszu jego dochodził od strony pawilonu podejrzany łoskot, coś jakby stukot maszyny...

Menuisier napróżno zachodził w głowę, cóż to mogło być. Okna lokatora zasunięte były stale grubymi roletami. Co Rapin mógł robić w swym mieszkaniu? Skąd wzięła się tam maszyna?

W jaki sposób wniósł ją bez wiedzy właściciela? Meble jego były tak ubogie i nieliczne że nie mógł z pewnością przemycić nic podejrzanego.

Intrygowało go zwłaszcza, w jaki sposób nowy jego lokator obywa się bez jedzenia i picia? Od wprowadzenia bowiem, nie widział, aby Rapin wychodził dla załatwienia sprawunków.

W mózgu lichwiarza poczęły kielkować najrozmaitsze myśli na temat podejrzanego zajęcia lokatora. Menuisier stracił sen i apetyt. Sytuacja stała się nie do zniesienia.

Po skromnym obiedzie stary lichwiarz postanowił przejść się po swym ogrodzie. Zaniepokojo-

Sensacyjna nowość 1938!! Automat-pistolet „GROM“



Fason belgijski Kal. 6-cio mm. Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksusowe: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta lśniącym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm. szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena

tylko zł. 6.95, 2 sztuki 13.50. — Setka naboju syst. „Flober“ zł. 3.65. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 L. L. Uwaga! Wystrzegaj się taniej tandety, polecanej przez pokatnych sprzedawców, którzy przyrzekają magazynki, naboje, futerały i nie dodają. Zamawiając u nas, be dziecie zadzwoleni.



nym spojrzeniem objął tajemniczy pawilon który przysporzył mu tyle trosk. Okna były zasłonięte, jak zazwyczaj, grubymi roletami. Nawet najciekawsze oko nie mogłoby zajrzeć do wnętrza. Zaledwie jednak uczynił kilka kroków, gdy do uszu jego doszedł dobrze znany stuk. Nie ulegało wątpliwości, że wewnątrz musiała pracować jakaś maszyna.

Menuisier drgnął. Złość w połączeniu z ciekawością dodały mu odwagi. Postanowił położyć kres swej niepewności. Zawrócił szybko i zdecydowanym krokiem zbliżył się do drzwi pawilonu.

Zapukał. Hałas ustał jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Menuisier czekał cierpliwie. Wzruszenie jego dochodziło do kulminacyjnego punktu. Wstrzymując oddech począł nasłuchiwać. Nic nie wskazywało na to, że zamierzają mu otworzyć. Począł jeszcze chwilę. Gdy gotował się do zapukania po raz trzeci, usłyszał lekkie kroki.

Odsunięto zasuwę i drzwi uchyliły się trochę. Ukazała się w nich głowa Rapina. Na twarzy jego malowało się przerażenie.

— Czego pan sobie życzy panie Menuisier? — zapytał lokator z trudem usiłując opanować przerażenie. —

— Cóż to za hałasy pan wyczynia? — zapytał lichwiarz ostrym tonem. — Jakiemuż to zajęciu oddaje się pan w moim domu?

— Pro prostu pracuję... — odparł portrecista z zakłopotaniem. —

Zakłopotanie to wzmogło tylko podejrzliwość Menuisiera. —

Lichwiarz szarpnął gwałtownym ruchem drzwi i wszedł do środka. — Jeden z pokoi był otwarty.

Nie zwracając uwagi na portrety malarza Menuisier przeszedł przez pokój szybkim krokiem. Za nim kroczył Rapin. W oczach jego malowało się przeczucie. Oparł się plecami o ścianę i rozszerzonymi przez strach oczyma począł się wpatrywać w intruza.

Menuisier zrozumiał w lot sytuację.

W środku pokoju stała maszyna drukarska. Cel istnienia tej maszyny w tym właśnie miejscu był całkiem jasny. Tuż obok leżała paczka banknotów pięćset frankowych, lśniących świeżością. Banknoty te wylaśniły dostatecznie przeznaczenie maszyny.

Lichwiarz odwrócił się z oburzeniem.

Na widok przerażonej miny fałszerza, odzyskał odwagę. Wiedział że nie ma czego się obawiać tego człowieka, który drżąc, stał w pokornej postawie tuż obok drzwi.

Dumny ze swej „głębokiej moralności“ — Menuisier chwycił paczkę banknotów i tonem zacnego obywatela wykrzyknął z oburzeniem.

— A więc fałszuje pan pieniądze państwowo! Natychmiast zawiadomię o wszystkim władze!

Rapin padł na kolana.

— Niech mnie pan nie gubi, panie Menuisier... Błagam pana! Niech pan zlituje się nade mną! Będę panu wdzięczny przez całe moje życie.

Uczucie wdzięczności, obce było sercu starego lichwiarza. Apele tego rodzaju nie czyniły na nim najmniejszego wrażenia. W dalszym ciągu zachował swą maskę urażonej godności.

— Nie mam litości dla przestępców! — odparł surowo. —

— Jeśli wyjdzie pan stąd, aby zawiadomić policję, odbiorę sobie życie — zawołał Rapin z rozpaczą. —

I ta groźba nie uczyniła na kamieniczniku najmniejszego wrażenia. Zbliżył się do okna i począł oglądać pod światło znaki wodne na banknotach.

Do licha!... Banknoty podrobione były istotnie po mistrzowsku. Na twarzy Menuisiera odbił się wyraz takiego zachwyty, że nawet Rapin przestał jęczyć i molestować. Ostrożnie zbliżył się do starego lichwiarza. Menuisier wciąż jeszcze badał banknoty. Oglądał je ze wszystkich stron miał je i wygładzał, patrzył na nie z bliska i z daleka. Nie mógł w nich odkryć nic co różniłoby je od banknotów prawdziwych.

— Ile pan już puścił w obieg tych banknotów? — rzucił nagle pytanie.

Jeszcze ani jednego — odparł malarz. To tylko próba. — Dziś skończyłem pierwszą partię. Brak mi jednak kapitału potrzebnego do dalszej fabrykacji.

— Mógł pan uczynić w ten sposób wiele złego. — rzekł Menuisier.

Głos jego nabrał już o wiele łagodniejszego tonu:

— Nikt nie mógłby poznać się na tych fałszywkach...

— Wiem o tym — odparł łagodnie Rapin. — Mogę się założyć, że mógłbym bez trudu wymienić na złoto każdy z tych banknotów w banku państwowym.

— Naprawdę? — zapytał Menuisier. — Oburzenie jego znikło bez śladu.

Rapin obrzucił kamienicznika przenikliwym spojrzeniem. Nie trudno było spostrzec, że w starym lichwiarzu dokonała się nagle zmiana. Ogarnęło go przemożne uczucie chciwości.

— Możemy zarobić obaj wiele, wiele milionów — szepnął Rapin zachęcająco. — Jeśli nie wyda mnie pan policji, założymy spółkę. Nie grozi nam najmniejsze niebezpieczeństwo...

Lichwiarz dawno już zrezygnował z roli obrońcy prawa i społeczeństwa.

— W jaki sposób? Jaka byłaby moja rola? — zapytał głosem zdławionym przez chciwość. —

Obawy Rapina znikły. Począł rozmawiać z Menuisierem tonem człowieka proponującego przy stąpienie do korzystnego interesu.

— Sprawa jest prosta — rzekł. — Dotąd zdołałem wykonać bardzo mało egzemplarzy. Brak

mi pieniędzy na wyprodukowanie potrzebnej ilości papieru z wodnymi znakami. Mam zamiar wypuszczać co tydzień w ciągu jednego roku po trzysta sztuk banknotów pięćset frankowych... Nawet najwprawniejsze oko nie odróżni ich od prawdziwych! Potrzeba mi narzędzi, maszyn i produktów chemicznych... Do tego wszystkiego brak mi kapitału.

— Ile panu trzeba? — zapytał właściciel domu. —

— Powiem to panu później — odparł Rapin. — Musi się pan najpierw przekonać o wartości mojej pracy.

Menuisier spojrział na niego zaintrygowany.

— Proszę zatrzymać przy sobie trzy banknoty z tej paczki — rzekł Rapin, uda się pan do banku ljońskiego. Następnie zaś do Banku Francuskiego i do innej jakiegokolwiek instytucji kredytowej, wedle pańskiego wyboru. Zażąda pan wymiany tych banknotów na złoto, lub bilon. W każdym z trzech banków kasjer bez słowa przyjmie pieniądze. Obejrzy je starannie, zależnie od stopnia swej skrupulatności. Rezultat zawsze będzie jednakowy: kasa wypłaci panu równowartość w metalu. Nikt nie rozpozna falsyfikatów.

Lichwiarz drżał z podniecenia. Jeśli to, co mówił lokator było prawdą stała przed nim droga do szybkiego zrobienia fortuny. Chciwość owładnęła nim do tego stopnia, że nie widział nic uwłaczającego w fakcie, że on, właściciel nieruchomości, i pozornie uczciwy obywatel, współdziała z fabrykacją i puszczaniem w obieg fałszywych monet.

Wziął trzy banknoty, schował je do kieszeni i zwrócił resztę Rapinowi.

— Wrócę za godzinę — rzekł zdyszany. — Niech pan tu na mnie poczeka!

— Bardzo chętnie — odparł Rapin odprowadzając swego gospodarza do progu.

Zaledwie drzwi zamknął za gościem, Rapin podszedł do okna i z uśmiechem na ustach śledził wychodzącego gospodarza. Na twarzy jego nie widać było teraz ani śladu przerażenia. W oczach jego lśnił wyraz tryumfu.

Zapalił spokojnie papierosa.

★

Menuisier włożył owe trzy banknoty do kieszeni marynarki. Wróciwszy do swego mieszkania otworzył stojącą w sypialni kasę żelazną i wyjął z niej nowiutką pięćset frankówkę. Rozłożył na stole dane mu przez lokatora banknoty oraz banknot wyjęty z kasy. Zapalił lampę i w jej świetle raz jeszcze począł porównywać je z uwagą. Ręce drżały mu ze wzruszenia.

Rysunek zrobiony był doskonale. Skomplikowany ornament nie różnił się od prawdziwego nawet w najdrobniejszym szczególe. Nawet najwprawniejsze oko nie odróżniłoby falsyfikatu od banknotu prawdziwego.

Menuisier oparł się chudymi łokciami o stół i wlepił wzrok w rozłożone banknoty. Tuż przed nim na stole leżał majątek...

Można go było osiągnąć zupełnie łatwo i bezpiecznie. Pocóż było się dłużej wahać? Dlaczego nie skorzystać z nadarzającej się okazji? Myśl jego pracowała gorączkowo. Z jednej strony chciwość pchała go do łatwego zarobku, z drugiej zaś powstrzymywała go od tego jakaś nieokreślona obawa.

Chwiejnym krokiem wyszedł z domu i udał się do banku ljońskiego. Raz jeszcze opadły go wąpli-

wości. A jeśli urzędnik odkryje fałszerstwo? Będzie skazany i odbiorą mu cały majątek...

Chciwość zwyciężyła... W najgorszym razie mogła mu grozić tylko konfiskata pięćuset franków. W każdej chwili mógł wskazać źródło z którego pieniądze te otrzymał. Zdecydował się wejść. Okienko przed kasą było wolne. Menuisier zbliżył się do urzędnika.

— Czy zechciałby pan zmienić mi pięćset franków na pięć banknotów stu frankowych? — zapytał urzędnika.

Kasjer bankowy wziął banknot obejrzał go pod światło i włożył do metalowej kasety. Automatycznym gestem położył przed zdumionym lichwiarzem pięć nowych szeleszczących banknotów stufrankowych. Menuisier chwycił je szybko i włożył do kieszeni.

Zdumiony był, że wszystko poszło tak łatwo. Najwidoczniej niesposób było rozpoznać falsyfikaty.

Lichwiarz udał się następnie do Banku Francuskiego. Tym razem wszedł śmiało do środka. Zatrzymał się odważnie przed okienkiem kasy i wręczwszy kasjerowi banknot zażądał zamiany na złoto. Z lubością włożył do kieszeni lśniące monety.

Na odchodnym, jak gdyby coś sobie jeszcze przypomniał, wyciągnął jeszcze jeden banknot i zażądał ponownej zmiany.

Urzędnik wziął bez słowa banknot, obejrzał go skrupulatnie, tak samo jak poprzedni, i wręczył starcowi równowartość w złocie.

Menuisier opuścił bank z głębokim przekonaniem, że nikt na świecie nie zdoła wykryć tej machinacji. Ogarnęła go szalona radość i wszystkie wątpliwości zniknęły bez śladu.

★

Minęła godzina. Rapin, leżąc na łóżku palił papierosa za papierosem. Wreszcie ktoś zapukał do drzwi.

Na progu stał Menuisier. Malarz ruchem ręki zaprosił go do środka. Na twarzy lichwiarza płonęły niezdrowe rumieńce. W jego szarych, latających oczkach błyszczała radość. Kapelusze zsunął się na tył głowy, odsłaniając zroszone potem czoło. Zamknął za sobą ostrożnie drzwi.

— Nadzwyczajne! Niesłychane — zawołał ze wzruszeniem — Kasjerzy zamienili mi bilety bankowe bez słowa!

Rapin nie podzielał bynajmniej zdumienia swego gospodarza. Uważał ten rezultat za całkiem naturalny. Usiadł spokojnie na łóżku, podczas gdy Menuisier wyciągnął z kieszeni otrzymane w bankach banknoty i sztuki złota.

— A więc, mój drogi, czy chce pan zostać moim współnikiem? — zapytał niedbale. — Muszę pana ostrzec, że potrzeba mi do fabrykacji bardzo poważnego kapitału. Ponieważ ja sam nie posiadam majątku, — obowiązek finansowania wynalazku spadnie całkowicie na pana. Wzamian za to otrzyma pan połowę ogólnej produkcji. Obowiązuję się przy tym dostarczyć panu w ciągu dziesięciu dni od chwili otrzymania od pana umówionej sumy — przynajmniej po pięćset banknotów pięćset frankowych tygodniowo. Każdy z tych banknotów będzie posiadał inny numer, aby ułatwić w ten sposób wymianę. Czas eksploatacji trwać będzie dokładnie pięćdziesiąt dwa tygodnie i ani dnia więcej. Musimy się bowiem liczyć z tym, że to masowe fałszerstwo musi zostać odkryte w

przeciągu półtora roku. Z chwilą, gdy zaprzestaniemy fabrykowania pieniędzy, będziemy całkiem bezpieczni. Płon zresztą będzie już wówczas bardzo obfity.

W oczach Menuisiera zabłysła chciwość. Słowa lokatora dźwięczały w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka. Oczami wyobraźni widział już złoto, napływające szerokim strumieniem do jego kieszeni.

— Ile potrzebuje pan pieniędzy, panie Rapin? — zapytał ochryplym głosem.

— Malarz spojrział przeciągle na Menuisiera i odparł:

— Dwa miliony franków.

— Hm! Czy to trochę nie za wiele? — zapytał lichwiarz zaskoczony.

— Jest to suma śmiesznie mała w porównaniu z oczekującymi pana olbrzymimi zyskami — odparł Rapin spokojnie.

— Tak... — Ale po co panu tyle potrzeba? — zapytał Menuisier.

— Nie mam obowiązku zdawania panu z tego sprawy. To moja tajemnica.

Menuisier przestał nalegać.

— Będzie pan miał pieniądze dziś wieczorem — odparł po krótkim namyśle Rapin podniósł się.

— Zgoda — rzekł. — Będę czekał na pana. — Dziś mamy dwunastego. Dwudziestego drugiego przygotowania moje zostaną ukończone. Rozpocznie druk i dwudziestego dziewiątego otrzyma pan pierwszy transport w ilości przynajmniej pięćuset sztuk.

Menuisier wyszedł.

Wrócił o godzinie siódmej wieczorem i wręczył lokatorowi żadaną sumę.

Rapin przeliczył je niedbale i położył na stole.

— Czy nie chciałby pan zawrzeć piśmiennej umowy? — napomknął nieśmiało Menuisier.

— Bardzo chętnie — odparł lokator.

Usiadł przy stole i napisał w dwóch egzemplarzach umowę pod którą obydwaj położyli swoje podpisy.

★

Tego samego wieczora bogaty Amerykanin Donald Harrison wezwał starego Komarczewa i jego córkę. Spokojnie jak gdyby chodziło o danie komuś kilku franków, wręczył im milion franków.

Zdumienie Komarczewa nie miało granic. Z trudem udało mu się wyjąkać kilka słów podziękowania.

Tatiana pochyliła się do ręki dobroczyńcy. Suma ta miała bowiem być zużyta na rzecz Komitetu niesienia pomocy emigrantom rosyjskim.

Harrison podniósł się.

— Nie macie mi za co dziękować — rzekł. — Uczyniłem was współnikami interesu, jaki przeprowadziłem we Francji. Wręczona przeze mnie suma stanowi wasz udział w zyskach. Pani zaś, droga Tatiano — dodał, zwracając się do młodej dziewczyny — powinna zachować swe pocałunki dla kogoś innego...

Fala krwi gorącej zalała policzki młodej dziewczyny.

Harrison, mówiąc to, zwrócił się do Mac Alana, który był obecny przy tej rozmowie.

Zapanowało dość kłopotliwe milczenie, które przerwał Harrison.

— Tak, moje dzieci... To się nie da przede mną

ukryć. Oddawna odgadłem, jakie uczucie was łączy.

Ujął pod ramię starego Komarczewa i wyszedł z pokoju, zostawiając młodych samym sobie.

★

Późną nocą Harrison wrócił do pałacyku. Natychmiast udał się do laboratorium, z którego prowadziło przejście do podziemi, i zapalił elektryczne światło.

Przebiegł spojrzeniem pokój, który był bardziej jeszcze pusty, niż w chwili, gdy Raffles zainstalował się u Komarczewów.

Uśmiech błąkał się po wargach Amerykanina.

— Dziś jeszcze przeniosę tu wszystkie przyrządy i maszyny — szepnął. — Rozebrał się i otworzywszy spory kufer, stojący w kącie wyjął z niego poplamione ubranie o dziwacznym kroju i jasną perukę z długimi włosami.

Wówczas rozpoczęła się metamorfoza.

W kilka chwil później Amerykanin Donald Harrison, ubrany zawsze jak z igły, przeobraził się w malarza Rapina — tego samego, który wczoraj otrzymał od Emila Menuisiera dwa miliony franków dla rozpoczęcia fabrykacji fałszywych banknotów.

Raffles, włożył na siebie owe szmatki jedynie dla tego, że uważał je za bardziej odpowiednie do pracy, którą zamierzał wykonać.

Usiadł przy małym stole, służącym mu zamiast biurka i zabrał się do pisania listu. Gdy skończył pisanie, włożył go do koperty i dużymi śmiałymi literami skreślił na niej adres.

List wsunął do swej kieszeni. Wstał od biurka i zbliżywszy się do kominka nacisnął na ukryty w nim mechanizm. W jednej chwili ukazało się tajne przejście, wiodące do podziemi. Ostrożnie zszedł ze schodków, zamknął za sobą z powrotem drzwi i oświetlając drogę kieszonkową latarką, począł zstępować do podziemi. Tyle razy przebywał już tę drogę, że nie czyniła już ona na nim najmniejszego wrażenia. W dwadzieścia minut przedostał się do pawilonu, znajdującego się na ulicy Bayel.

Tam również otworzył ukryte w murze drzwi za pomocą znanego mu mechanizmu i, zgasivszy latarkę, wszedł do pokoju.

Malarz Rapin, lokator pana Emila Menuisiera, znajdował się w swej pracowni, gdzie fabrykował fałszywe pieniądze. Z uśmiechem tryumfu rozejrzał się dokoła. Spoglądał na maszynę drukarską, stół z chemikaliami oraz inne przedmioty, które wzbudziły zainteresowanie chciwego lichwiarza. Przedmioty te oddały mu wielką przyługę. Śmiał się po cichu na wspomnienie komedii, odegranej przed kamienicznikiem, komedii, w której wziął na siebie rolę podwójną artysty i fałszerza monet.

Nie miał jednak czasu, aby rozkoszować się swym tryumfem.

Upewniwszy się, że rolety były dobrze zaciągnięte i że nigdzie nie widać było najmniejszej szparki, zapalił znów swą latarkę.

Cisza zalegała dom oraz ogród: nikt go nie śledził.

Tajemniczy Nieznajomy zdjął marynarkę i powiesił ją na gwoździu. Zabrał się gorliwie do pracy, starając się czynić jak najmniej hałasu. Ostrożnie rozebrał maszynę na części. Praca ta zajęła mu około godziny. Poszczególne części przenosił po cichutku do podziemnego przejścia. Rozejrzał się

po pokoju. Pokój był teraz zupełnie prawie pusty. Stało w nim jedynie łóżko i mały stolik. Wyjął z kieszeni list, który napisał jeszcze w pałacyku przy ulicy Watteau i położył go na stoliku. Wziął lampę zszedł powoli w głąb podziemia. Postawił lampę na pierwszym stopniu i począł coś robić przy ukrytym mechanizmie kominika. W ten sposób uniemożliwił przedostanie się do podziemia od strony ulicy Bayel. Przed nim na oślizgłych stopniach leżały poszczególne części maszyn i ruchomości które Rapin wniósł z sobą do swego nowego mieszkania. Przeniósł to wszystko powoli do laboratorium Komarczewa.

Późną nocą udał się do swego hotelu, uśmiechając się na myśl o mnie, jaką będzie miał nazajutrz Menuisier gdy przeczyta list, napisany doń przez Rafflesa.

★

Menuisier nie mógł zmrużyć oka. Tym razem nie dręczyła go już ciekawość, co porabia jego lokator. Chciwość podniecona wspaniałymi perspektywami spędzała mu sen z powiek.

O godzinie piątej rano lichwiarz wyskoczył z łóżka.

Wyszedł do ogrodu. W wynajętym pawilonie panowała absolutna cisza. Nie miał odwagi zapukać do drzwi. Być może, Rapin spał?

Mógł się rozżłościć, że budzą go tak rano...

Stary lichwiarz wrócił do swego pokoju. Oszałały z niecierpliwości począł przechadzać się wielkimi krokami po swym mieszkaniu. Nie mógł usiedzieć na miejscu. Co pół godziny zbliżał się do pawilonu i nadśluchiwał: z wnętrza nie dochodził najłżejszy szelest.

Wreszcie około godziny drugiej po południu, Menuisier nie mógł już wytrzymać dłużej. Powziął postanowienie i zapukał delikatnie do drzwi Rapina.

Nikt mu nie odpowiedział.

Zapukał powtórnie tym razem mocniej. Bez skutku...

Począł wówczas bić z wściekłością pięściami. Oparł się ze wszystkich sił na drzwiach. — Nie rozumiał tej dziwnie niepokojącej go ciszy.

Przypomniał sobie nagle, że posiada drugi klucz do pawilonu.

Pobiegnął do mieszkania tak szybko, ile sił tylko miał w starych nogach. Wrócił po pięciu minutach, niosąc olbrzymi pęk kluczy.

Zapukał raz jeszcze i gdy nie otrzymał odpowiedzi przystąpił do otwarcia drzwi.

Szedł ostrożnie do pokoju, w którym poprzedniego dnia podpisana została umowa. Widok, jaki przedstawił się jego oczom, nappełnił go przeraże-

niem. Pokój był pusty. Stało w nim tylko łóżko i mały stoliczek.

Maszyny oraz narzędzia, których obecność zaskoczyła go poprzedniego dnia znikły, jak zaczarowane. To samo stało się z lokatorem Rapinem.

Czuł, że nogi uginają się pod nim. Rozsunął ciężkie rolety i spostrzegł leżący na stole list. Chwycił go i odczytał adres:

„Wielmożny Pan Menuisier,
Lichwiarz i złodziej kieszonkowy“.

Drżącą ręką rozdarł kopertę i otworzył list:

„Ośmielam się twierdzić, że sława moja dotarła już do pana. Ja, Raffles, którego napróżno poszukuje policja całego świata, wynajęłam u pana pawilon, przebrany za ubogiego malarza. Teraz skoro pan wie z kim pan ma do czynienia, nie dziwi się pan, że postanowiłem wymierzyć panu sprawiedliwość.“

Zabrałem panu, mianowicie, część pańskiego majątku, który zebrał pan z godną pogardy chciwością i okrucieństwem. Pieniądze pańskie ociekają krwią i łzami setek nieszczęśliwych. Dał się pan naiwnie podejść. Banknoty, które zamienił pan w banku były prawdziwe. Nie może pan wszcząć przeciwko mnie żadnych kroków, ponieważ w ręku mym znajduje się drugi egzemplarz umowy. Umowa ta jest dostatecznym dowodem, że chciał pan przystąpić jako współnik do przestępczego przedsięwzięcia fałszowania pieniędzy. Nie może pan nawet zwrócić się do policji o pomoc.

Pułapka, którą zastawiłem okazała się wyjątkowo skuteczna.

Wiem, że zabrałem panu jedynie część pańskiego majątku. Pozostała część wystarczy panu na przyzwoite życie. Życzę więc panu wiele szczęścia i proszę nie wspominać mnie źle.

Pański przyjaciel i niedoszły współnik.

John C. Raffles.

Przed oczami starego lichwiarza zatańczyły krwawe koła. Okrzyk bezsilnej wściekłości wyrwał się z jego ust. Bezwładnie zwałił się na ziemię.

Dopiero w godzinę później odnalazła go stara Rozalia i z trudem zawlokła go do pokoju, gdzie przyszedł powoli do siebie.

Poczynając od tego dnia pawilon przy ulicy Bayel stoi pustkami. Pan Menuisier drży na samą myśl o wpuszczeniu nowego lokatora.

Raffles natomiast, wierny swojej dewizie, w dalszym ciągu odgrywa rolę karzącej sprawiedliwości, ścigając bez ustanku tych, którym Kodeks Karny i władze bezpieczeństwa nic uczynić nie mogą.

Koniec.

Następny Nr. 32 „LORDA LISTERA“ który ukaże się w czwartek, dn. 16-go czerwca b. r. zawierać będzie przygodę p. t.

„Klub jedwabnej wstęgi“

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.

Kto go zna?

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.



Kto go widział?

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

LORD LISTER

T. ZW. TAJEMNICZY NIEZNAJOMY

spędza sen z oczu oszustom, lotrom i aferzystom, zagrażając ich podstępnie zebranym majątkom. Równocześnie Tajemniczy Nieznajomy broni uciśnionych i krzywdzonych, niewinnych i biednych.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|----------------------------------|--------------------------------|
| 1. POSTRACH LONDYNU | 16. INDYJSKI DYWAN. |
| 2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY | 17. TAJEMNICZA BOMBA |
| 3. SOBOWTÓR BANKIERA | 18. ELIKSIR MŁODOŚCI |
| 4. INTRYGA I MIŁOŚĆ | 19. SENSACYJNY ZAKŁAD |
| 5. UWODZICIEL W PUŁAPCE | 20. MIASTO WIECZNEJ NOCY. |
| 6. DIAMENTY KSIĘCIA | 21. SKRADZIONY TYGRYS |
| 7. WŁAMANIE NA DNIĘ MORZA | 22. W SZPONACH HAZARDU |
| 8. KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM. | 23. TAJEMNICA WOJENNEGO OKRĘTU |
| 9. FATALNA POMYLKA | 24. OSZUSTWO NA BIEGUNIE |
| 10. W RUINACH MESSYNY | 25. TAJEMNICA ZIEŁONEJ KASY |
| 11. UWIEZIONA | 26. SKARB WIELKIEGO SZIWY |
| 12. PODRÓŻ POŚLUBNA | 27. PRZEKŁĘTY TALIZMAN. |
| 13. ZŁODZIEJ OKRADZONY | 28. INDYJSKI PIERŚCIEN |
| 14. AGENCJA MATRYMONIALNA | 29. KSIĄŻĘ SZULERÓW |
| 15. KSIĘŻNICZKA DOLARÓW. | 30. DIAMENTOWY NASZYJNIK |

Czytajcie **emocjonujące i sensacyjne** Czytajcie

PRZYGODY LORDA LISTERA

Cena **10 gr.** Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość Cena **10 gr.** w

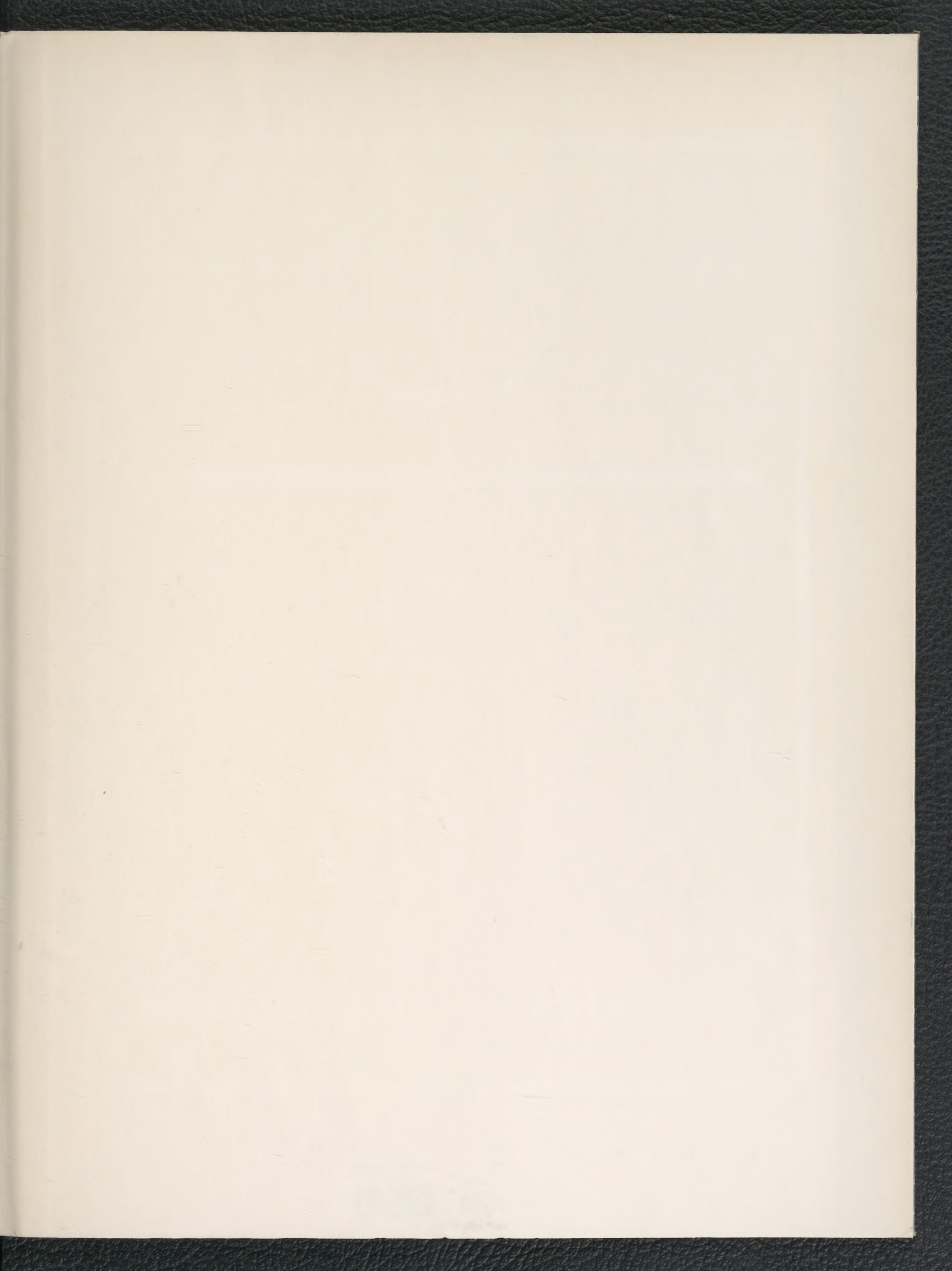
Wydawca: Wydawnictwo „Republika” Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak

Odbito w drukarni własnej Łódź, Piotrkowska Nr. 49 i 64

Konto PKO 68.148 adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56

5655/38





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001025158067





623395

31

(A)

